

# Kiejstut



ADAM ASNYK

# *Kiejstut*

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Qui per virtutem peritat non interit<sup>1</sup>.

*Plautus*

## OSOBY

KIEJSTUT

BIRUTA, jego żona

WITOLD, syn

JAGIEŁŁO

MARIA, jego siostra

WOJDYŁŁO, mąż Marii, zauszniak Jagiełły

PRORA BILGEN, dowódca straży zamkowej Jagiełły.

BUTRYM, przyjaciel Kiejstuta

ALDONA

KUNO, Krzyżak

KONRAD, Krzyżak

HALBAN, Krzyżak

WAJDELOTA

GIERMEK

RYCERZE, WAJDELOCI, ZBROJNI DWORZANIE, NAJEMNICY

---

<sup>1</sup>*Qui per virtutem peritat non interit* — kto umiera z powodu swego męstwa, ten nie ginie. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

*Teatr przedstawia salę w zamku wileńskim. Główne drzwi wchodowe w głębi, z prawej i lewej strony drzwi wiodące do dalszych sal zamkowych. Za podniesieniem zasłony po lewej stronie sceny ku przodowi siedzi JAGIEŁŁO na podwyższonym krześle tronowym. Obok niego z jednej strony stoi MARIA, z drugiej WOJDYŁŁO.*

## SCENA I

JAGIEŁŁO, WOJDYŁŁO, MARIA.

WOJDYŁŁO

Kres, wielki kniaziu, położyć należy  
Tej bezczynności, co nie daje sławy!  
Gdyś do krzyżowych wysłał mnie rycerzy,  
Miałeś niechybnie Kiejstuta dzierzawy  
Napaść i związek kazałeś mi ścisły  
Zawrzeć z Zakonem, Zakon już gotowy;  
Ale Jagiełło zmienia swe zamysły  
I nie dopełnia zawartej umowy.

JAGIEŁŁO

*podnosząc się z tronu*  
Ostro się stawiasz!

WOJDYŁŁO

Bom ci wiernym sługą.  
I twoją wielkość stawiam nad swe życie.

JAGIEŁŁO

*zstępując z tronu i podchodząc na środek sceny*  
Jeślim się ważył w moich myślach długo,  
To w moim sercu tkwi przyczyna skrycie;  
Bo gdy do czynu chcę wyciągnąć ręce,  
Jakieś wspomnienia łamią mnie dziecięce  
I twarz szlachetna księżęcego stryja  
Wzrokiem mnie mierzy i wzgardą zabija.  
*zamysła się*  
Mamże na niego iść, z Niemcami w zмовie,  
Na niego, co mi ojcowską koronę  
Z błogosławieństwem osadził na głowie?  
*po małej pauzie*  
A jednak ze snu budzą mnie natchnione  
Głosy, co czynów żądają ode mnie...

WOJDYŁŁO

Nie czas rozważać: pośpiech dziś niezbędny!  
Krzyżacy zbrojnie czekają przy Niemnie.

JAGIEŁŁO

Co Witold powie?

MARIA

Jesteś zbyt oględny.  
Straszą cię, bracie, Witolda pazury?

JAGIEŁŁO  
On był mi bratem.

MARIA  
Ale wrogiem będzie,  
A wrogów zamiar trza uprzedać z góry.

JAGIEŁŁO  
Wojować zdradą?

MARIA  
Więc, jako narzędzie  
Kiejstuta woli, siedź tutaj z pokorą.  
Póki ci tronu twego nie odbiorą.

WOJDYŁŁO  
Nie jesteś, panie, bezpiecznym. Zamiary  
Wydać się mogą, gdy się sprawa zwlecze;  
A nie przebaczy wówczas Kiejstut stary,  
Nawet i Zakon gotów swoje miecze  
Na ciebie zwrócić, gdy nie wyjdiesz z siłą  
Poprzeć go wedle umowy...

JAGIEŁŁO  
Wojdyłło!  
Wiesz, żeś przekroczył moich zleceń miarę  
W układach z mistrzem.

WOJDYŁŁO  
Zatem wymierz karę,  
Gdym źle zrozumiał myśl spowitą w słowa;  
Sam Kiejstutowi wyznaj wszystko szczerze  
Wydać winnego: niechaj moja głowa  
Okupi łaskę stryja i przymierze!  
Ten jeden środek został ci — o, panie —  
Gdy zmieniasz zamysł...

JAGIEŁŁO  
Chęć, co wzrosła we mnie,  
Jak przeznaczenie, nie ulega zmianie.  
Zawsze na przekór memu sercu idę...  
Bo mną kieruje jakaś tajna władza,  
W przyszłości świetną wskazując koronę,  
I Litwę — jak się z wrogów wyswobadza,  
I losy ludów w ręku mym złożone.

MARIA  
Więc cóż się wahasz?

JAGIEŁŁO  
Dziwna pragnień sprzeczność  
Chciałbym, by jaka żelazna konieczność  
Tchnęła mnie naprzód...

MARIA  
z *ironią*

Byś mógł sam bez winy  
Omijać ciernie, a zbierać wawrzyny.  
*zapalając się*  
Gdybym nie była niewiastą lecz mężem,  
Každy mój zamiar, choćby najczarniejszy,  
W czyn bym natychmiast zmieniła orężem.  
Ja bym nie dbała, czy się wina zmniejszy  
Przez pozór zręcznie rzucon w oczy świadkom  
Ale bym czoło stawiała wypadkom:  
A ty, mój bracie...

*wchodzi* PRORA BILGEN *przez drzwi w głębi.*

PRORA BILGEN  
Krzyżaccy posłowie,  
Kuno i Konrad, przybywają tutaj,  
Chcąc posłuchania.

WOJDYŁŁO  
*po cichu do* MARI

Stawili się w słowie.

JAGIEŁŁO  
*do* BILGENA  
Wprowadź ich zaraz.

BILGEN *odchodzi.* JAGIEŁŁO *siada na tronie.*

MARIA  
*po cichu do* WOJDYŁŁY  
Radość swoją utaj. Bo ci zanadto przez oczy wygląda.  
KUNO i KONRAD *wchodzą przez drzwi w głębi.*

## SCENA II

JAGIEŁŁO, WOJDYŁŁO, MARIA, KUNO, KONRAD.

KUNO  
*do* JAGIEŁŁY *się zwracając*  
Mistrz nasz potężny śle wam pozdrowienia.

JAGIEŁŁO  
Wdzięcznym mu za nie.

KUNO  
Mistrz nasz wiedzieć żąda,  
Gdzie się podziały wasze przyrzeczenia,  
Któreś mu składał przez Wojdyłły usta,  
Sam z własnej woli prosząc o przymierze.

JAGIEŁŁO  
Mistrz zbyt ciekawy.

KUNO  
Nie ciekawość pusta,  
Ale zwątpienie o twej dobrej wierze,

Skłania go wysłać nas, księżę, na zwiady:  
Czy się spodziewać pomocy i zdrady?

JAGIEŁŁO

*z uniesieniem powstając*

Wamże to mówić o zdradzie przystaje?  
Wam, co się chlebem tuczycie obludy,  
Co, w sieć podstępów obce garnąc kraje,  
Falszem i zdradą ujarzmiacie ludy?  
Coście na ziemi naszych ojców wzrosli  
Jako na dębie pasożyt sromotny  
I odbieracie soki latorośli,  
I jadę rdzeń mu niszczyście żywotny!

KONRAD

Księżę, rzecz próżna wojować językiem  
I wszystkie winy zwać na karb wrogów!  
Nikt jeszcze szkody nie naprawił krzykiem,  
Jeśli zaniedbał bronić swoich progów.  
Szaleństwo tylko bezsilnie się miota:  
Zwycięża rozum, wytrwałość i cnota.

JAGIEŁŁO

*do MARII*

Drwi z nas ten Krzyżak!

MARIA

*uspokajająco*

Bracie!

JAGIEŁŁO

Bądź spokojna:

Ulżyłem sercu, teraz słuchać mogę.

KUNO

Więc, mości księżę, między nami wojna!  
Zrzuciłeś maskę; my ruszamy w drogę.  
Ale ci Zakon sownie odpłaci.  
Za przyniewierstwo i zniewagę braci.

WOJDYŁŁO

*blagalnie do JAGIEŁŁY*

Panie!

MARIA

*tak samo*

Co robisz?

JAGIEŁŁO

Niechaj się wygada

Nasz sprzymierzeniec.

KUNO

*uroczyście*

W imieniu Zakonu,  
Co nad pogaństwem znakiem krzyża włada,  
Tę rękawicę rzucam ci do tronu  
*zdejmuje rycerską rękawicę i rzuca*  
Jako zapowiedź, że jesteś wyjęty  
Spod praw pokoju wraz z dzierżawy swemi,  
Że ci przyniesiem w zamian bój zacięty  
A spustoszenie i pożogę ziemi.

JAGIEŁŁO  
Grozisz napaścią?

KUNO  
Ty ją sam na siebie  
Ściągnąłeś, łamiąc układy wzajemne.

JAGIEŁŁO  
A więc ja teraz wszystkie bóstwa w niebie  
I wszystkie piekiel potęgi podziemne  
Wzywam na świadki: jako mnie zmuszacie  
Do rzeczy strasznej. Ulegam przemocy,  
By ujść zniszczenia.

MARIA  
Słusznie czynisz, bracie.

JAGIEŁŁO  
*do stojącego we drzwiach PRORY BILGENA*  
Wyprawę zaraz otrąbić tej nocy!  
Niechaj we Wilnie zbiorą się rycerze,  
Bo na Kiejstuta bezzwłocznie uderzę.  
*BILGEN odchodzi*  
*zwracając się do KRZYŻAKÓW*  
Czy zgoda teraz? Jestem wam uległy.

KUNO  
Jeżeli mamy ufać twojej szczerości,  
To zgoda, książę. *cicho do KONRADA A*, to lis przebiegły!

KONRAD  
*tak samo do KUNONA*  
Pragnął przymusu.

JAGIEŁŁO  
Teraz jako gości  
Chcę was na moim podejmować dworze;  
Cofnijmy wzajem słowa nazbyt żwawe,  
A ja wam zamek i serce otworzę.  
*zwracając się do Wojdyłły*  
Chodźmy, Wojdyłło, gotować wyprawę.

*Wychodzi przez drzwi w głębi, za nim WOJDYŁŁO i MARIA.*

## SCENA III

KUNO i KONRAD.

KUNO

*patrząc za odchodzącymi*

Chytry to Litwin, chętkę ma zdradziecką,  
Ale nie dorósł głową Zakonowi;  
Zastawia sieci, bawi się jak dziecko,  
Aż w własne sidła sam się w końcu złowi,  
Rad by zagarnąć stryjowskie dziedziny  
Z naszą pomocą, a potem u ludzi  
Na nasze barki zwalić ciężar winy,  
Mały okrawek oddając nam Żmudzi;  
Lecz Zakon lepiej cele swe rozumie,  
Niżby miał służyć młodzieniaszka dumie.

KONRAD

O, Zakon mądry! Skoro na łup czyha,  
Umie napędzić w matnię dzikie zwierzę:  
Gdy jedną ręką Jagiełłę popycha  
Przeciw stryjowi, to drugą ostrzeże  
Zaraz Kiejstuta, chcąc ich tak na zawsze  
Zwaśnić i w walki wprowadzić najkrwawsze,  
By potem z gruzów bratobójczej bitwy  
Bez trudu zgarnąć wszystkie ziemie Litwy.

KUNO

Jasno pojmujesz, chociaż jesteś młody,  
Jakimi drogi łatwiej biec do celu;  
Wiesz, jako zwalczać pogańskie narody  
Bez jawnych gwałtów i bez ofiar wielu;  
Dlatego właśnie ciebie tu wysłali,  
Byś Litwą zręcznie pokierował dalej.

KONRAD

Gra dosyć łatwa — chodzi tylko o to,  
By żadnej stronie nie dać wziąć przewagi,  
I gdy jednego złe losy przygniotą,  
W jego obronie miecz wydobyć nagi,  
I klucz wciąż pychę Jagiełły młodzieńczą;  
I jątrzyć tajne Kiejstuta boleści,  
I czekać — póki sił swych nie wycieńczą.

*Wchodzą* WOJDYŁŁO i MARIA.

## SCENA IV

KUNO, KONRAD, WOJDYŁŁO, MARIA.

WOJDYŁŁO

Rycerze! dobre przynoszę wam wieści:  
Jagiello teraz jako lew się ciska  
I z rozkazami śle po kraju gońce;  
Więc rozpalimy wojenne ogniska,  
Zanim trzy razy obróci się słońce.



KUNO  
Pośpiech konieczny.

MARIA  
Choć raz ujrzeć muszę  
Tę butę, starca, co pomiata nami,  
Pod naszą nogą.

KUNO  
Książęcą ma duszę  
Książęca siostra.

MARIA  
Wstyd mi czoło plami,  
Żeśmy znosili wzgardę przez czas długi.

KUNO  
Najsłodszy tryumf — ten który się wiąże  
Z długim pragnieniem...

*Wchodzi przez drzwi w głębi PRORA BILGEN.*

PRORA BILGEN  
Na wasze usługi,  
Szlachetni goście, śle mnie wielki książę,  
Aby wam wskazać gościnne komnaty:  
Raczie pójść za mną.

*KUNO i KONRAD wychodzą za BILGENETN przez drzwi ta prawo.*

## SCENA V

WOJDYŁŁO i MARIA.

MARIA  
*rzucając się na szyję WOJDYŁŁE, z radością*  
Wojdyłło! nareszcie  
Poślemy krwawe Kiejstutowi swaty  
I wyprawimy gody w jego mieście!  
Nie chciał on do nas przybyć na wesele,  
Mówiąc, że nasze małżeństwo bezcześci  
Ich ród książęcy — i przed światem śmieje  
Znieważał ciebie i mój wstyd niewieści:  
Niechże więc teraz z własną szkodą zazna,  
Żem poślubiła rycerza — nie błazna.

WOJDYŁŁO  
Gdybym sam tylko zniewag był przedmiotem,  
Ja, prosty człowiek, zapomniałbym o tem;  
Lecz tyś mnie swoją miłością podniosła:  
Więc gdy na dwoje spada cios potwarczy,  
Za ciebie w piersiach duma mi urosła —  
I mścić się będę, póki sił mi starczy,  
Bo jestem twoim.

MARIA  
Wojdyłło! ja nie wiem,  
Ja sama nie wiem, czyś ty rzucił czary

Na moje serce? że pali zarzewiem  
Takiej szalonej miłości bez miary...  
Bo mówią wszyscy, żeś ty niski rodem. —  
A ty mi świecisz jako gwiazda przodem  
Nad ziemią jaśniej od wszystkich mocarzy;  
Mówią, żeś brzydki — a tyś mi piękniejszy  
Od jutrzni, która na niebie się żarzy;  
Mówią, że jesteś z ludzi najchytrzejszy  
I jadowity złością jakby żmija —  
A moje serce chętniej z ust twych spija  
Ten jad palący niż słodyczne wszelkie.

WOJDYŁŁO

Kochasz mnie, Mario?

MARIA

Kocham wszystko w tobie  
Czy złe, czy dobre, czy niskie, czy wielkie!  
I to, co szpetne, jeszcze pięknym robię,  
I Kocham wszystko co ci tylko drogiem,  
A nienawidzę to, co ty jedynie.  
Kto cię obraża, ten jest moim wrogiem,  
A kto się targnie na ciebie — ten zginie!  
Ja bym ci wszystko poświęciła inne:  
Ludzkie uczucia i związki rodzinne,  
I kraj, i prawo, i wolność, i brata,  
I całą jasność słonecznego świata!

WOJDYŁŁO

Nie mów tak głośno, mój ty skarbie drogi:  
Zgubić nas możesz...

MARIA

Nie znam wcale trwogi  
I jedną tylko wielką żądzą płonę:  
Żeby ci zwalić cały świat pod nogi  
I z gruzów jego zdobyć ci koronę,  
Pod znakiem bogów, czy pod znakiem krzyża —  
Wszystko mi jedno! Chwila już się zbliża.

WOJDYŁŁO

Stój! stój porywcz! Niechaj nie wie ucho  
O myśli, która w sercu się ukáže...  
Niech usta milczą...

*We drzwiach z lewej strony ukazuje się JAGIEŁŁO.*

## SCENA VI

WOJDYŁŁO, MARIA, JAGIEŁŁO.

JAGIEŁŁO

Teraz w zamku głucho...  
Po ziemiach moich rozesłałem strażę.  
Potrzeba czekać jakiś czas cierpliwie...  
Oczekiwanie męczy zaś i nuży;

Bo gdy się myślą stanowczą ożywię,  
To chciałbym z całą gwałtownością burzy  
Spełnić mój zamiar.

WOJDYŁŁO

Często pomysł dzieli  
Od wykonania cała przepaść zwłoki:  
A trzeba tłumić pragnienia, jeżeli  
Chcemy dojść wreszcie. — Każdy cel wysoki  
Z trudem przychodzi osiągnąć.

*Przez drzwi w głębi wpada z pośpiechem* PRORA BILGEN.

## SCENA VII

PRORA BILGEN, MARIA, JAGIEŁŁO, WOJDYŁŁO.

PRORA BILGEN

*do JAGIEŁŁY*

O, panie!  
Obmyśl ratunek, bo sprawa jest pilną.

MARIA

Co mówisz, Prora?

PRORA BILGEN

Jak grom niespodzianie  
Kiejstut z zbrojnymi zajął całe Wilno.

MARIA

Ty kłamiesz chyba?

PRORA BILGEN

Na bogi! nie kłamię.  
Nie miał oporu kto mu stawić w mieście;  
Więc zdąża prosto ku zamkowej bramie.

JAGIEŁŁO

Co począć teraz?

MARIA

*do JAGIEŁŁY i WOJDYŁŁY*

Czymże wy jesteście?  
Szkolnymi żaki? bezrozumną dziatwą?  
Żeście mu dali tak się podejść łatwo.  
Gdzie wasza czujność? gdzie wasza rozwaga?  
Tak długo działać wzdragałeś się, bracie,  
I pora przeszła! Kiejstut się nie wzdraga;  
Zwietrzył coś pewnie, więc uderza na cię;  
Broń mu się teraz!

JAGIEŁŁO

Bronić się — daremnie;  
Zbrojnych wysłałem z rozkazami w pole  
I zamek pusty...

MARIA

Zatem tak nikczemnie  
Mamy się zdawać na Kiejstuta wolę  
I żebrać łaski od niego...

WOJDYŁŁO

Ja sędzę,  
Żeby gwałt przyjąć uśmiechem przyjaźni,  
Na oścież zamku otworzyć wrzciędże,  
A zaniechawszy oporu, co drażni,  
Powitać stryja i jego drużynę,  
Jakby tu do nas przybyli w gościnę.

JAGIEŁŁO

*do PRORY BILGENA*

Spełń, co powiedział: każ odemknąć bramy,  
Ze czią powitaj i w zamek ich wprowadź.  
*Prora odchodzi przez drzwi w głębi.*

*do MARI*

Ty zaś się rozchmurz: wszakże gości mamy!

MARIA

Jeżeli umiesz, możesz się radować,  
Ale mnie hańba dolega zbyt silnie,  
Bym mogła z wami płaszczyć się przed stryjem,  
Pod jego stopy gnąc się tutaj, w Wilnie.

JAGIEŁŁO

Hamuj się, siostro!

MARIA

Wstydem się okryjem,  
A on nas zdepcze jak robactwo w gniewie,  
Każe mi męża uwięzić...

WOJTYŁŁO

*do MARI*

On nie wie  
Pewnie o wszystkim. Książę mnie nie zdradzi:  
Bądź więc spokojną...

*Słychać głos rogu za sceną.*

JAGIEŁŁO

Bądźmy gościom radzi.  
Słychać już brząający głos Kiejstuta rogu:  
Trzeba z uśmiechem witać go na progu.

*Podchodzi ku drzwiom w głębi, a przez nie wchodzi na scenę KIEJSTUT, za nim BUTRYM, WAJDELOTA i część zbrojnego orszaku.*

## SCENA VIII

WOJDYŁŁO, MARIA, JAGIEŁŁO, KIEJSTUT, BUTRYM, WAJDELOTA, RYCERZE.

Cóż, mój synowcze? Spadłem niespodzianie  
Jakoby piorun przy pogodnym niebie,

Chciałeś mi złożyć w Trokach powitanie  
Z Niemcami społem — jam uprzedził ciebie;  
Bo jako ojciec tej ziemi, dłoń czujną  
Podnieść musiałem na zdradę podwójną:  
Rodu i kraju.

JAGIEŁŁO

Stryju!...

KIEJSTUT

Ust daremnie

Kłamiwym słowem nie plam... Wiem zbyt wiele  
I serce stare zatrzęsło się we mnie  
Z bólu i zgrozy. Ty na wrogów czele!  
Ty, co mi byłeś jako własne dziecko,  
Ty z Krzyżakami chciałeś mnie zdradziecko  
Podejść i smutnym podzielić się łupem  
Na zgliszczach Żmudzi, nad stryjowskim trupem  
Gdybyś sam godził na moje dzierzawy  
I chciał mnie wyzuć i z tronu, i z sławy,  
Gdybyś był nasłał najemne siepacze  
Splamić krwią starca wiekowe siwizny —  
Byłbym przebaczył, ale nie przebaczę  
Zmowy z wrogami, a zdrady ojczyzny!

WOJDYŁŁO

Książę, zbyt często mylą nas pozory,  
Gdy namiętności prawdę nam zakryją:  
Niech więc wasz umysł, do posądzeń skory,  
Zechce rozważyć...

KIEJSTUT

*porywcz*

Milcz, ty zradna żmijo,

Przez którą został dom książęcy splamion,  
I tron, i łoże, i cześć rodu święta!  
Tyż to śmiesz jeszcze skakać mi do ramion?  
Kryj się z podłością, którą pierś twą wzdęta,  
I pchaj Jagiełłę, aż do zbrodni ciemnej,  
Ale się nie waż czekać, psie nikczemny!

MARIA

*przystępując do KIEJSTUTA*

Stryju, ty męża nie hańb mi przed światem,  
Bo jak drapieżny ptak do oczu stanę!  
Masz nas w swym ręku: możesz być nam katem,  
Lecz nie znieważaj!

KIEJSTUT

Twe serce pijane

Szaleństwem zmysłów, żądzą szpetną, niską.  
Wstyd swój zawlekło na brudne śmiecisko  
I czystą miłość stargało rodzinną,  
Aby pragnienia ugasić nieskromne:  
Znoś więc dziś hańbę, której jesteś winną.

MARIA  
z pogrózką  
Stryju, te słowa kiedyś ci przypomnę.

KIEJSTUT  
Dość próżnych sporów, *zwracając się do BUTRYMA*  
Butrymie, weź straż!  
*uszkazując na WOJDYLĘ, JAGIELŁĘ i MARIE,*  
Odprowadź więźniów: niech ich strzegą pilnie.  
Pewnie niedługo Witold się ukaże  
I wszyscy moi zbiorą się we Wilnie:  
Więc gdy książęca przybędzie rodzina,  
Będziem cię sądzić, Jagiełło... *ciszej* jak syna.

*BUTRYM wychodzi ze zbrojnym orszakiem, zabierają WOJDYLĘ, JAGIELŁĘ i MARIE, od-  
dalając się przez drzwi w głąbi.*

## SCENA IX

KIEJSTUT i WAJDELOTA.

KIEJSTUT  
Smutny los starca, co już czas swój przeżył  
I pokolenia, które go wydały,  
Gdy, tracąc z oczu to, co czcił, w co wierzył,  
Wśród nowych ludzi stoi skamieniały  
I nie poznaje, jaka myśl im świeci,  
I nie rozumie nawet własnych dzieci!  
Mój Wajdeloto, mnie się ściska serce  
Patrząc, jak dawny obyczaj i wiara,  
Prawość i cnota dziś są w poniewierce;  
Jak się rozpada nasza Litwa stara  
I jak się nowe pokolenia kształcą.  
Co wszystkie prawa bóstw i ludzi gwałcą.  
Lepiej mi było pójść w nadziemskie bory,  
Z duchami przodków na rycerskie łowy,  
A pozostawić świat ten, sercem chory,  
Nowym przywódcom i nauce nowej;  
Lecz, z wolą bogów, muszę trwać do końca  
Jako ostatni przeszłości obrońca.

Starość

WAJDELOTA  
Za to cię oni nagrodzą tą chwałą,  
Która udziałem ludzi rzadko bywa:  
Imię twe w Litwie będzie wiecznie brzmiało,  
Wplecione w czynów szlachetnych ogniwa —  
Bo ty nie zginiesz tak jak zwykły człowiek,  
Choćbyś ofiarą padł smutnego losu,  
Ale otrząsniesz sen śmiertelny z powiek  
I w niebo wlecisz z żalobnego stosu;  
Na rączym koniu, w złocistej odzieży,  
Z bawolim rogiem będziesz mknął przez knieje  
I nawoływał do boju rycerzy.  
Budząc w zwątpionych męstwo i nadzieję...  
I tak przez wieki — aż pod twoją wodzą  
W krwi i cierpieniu duchy się odrodzą.

*Przez wejście z prawej strony wchodzi BUTRYM z kilku zbrojnymi, prowadząc za sobą KUNONA i KONRADA.*

## SCENA X

KIEJSTUT, WAJDELOTA, BUTRYM, KUNO, KONRAD i ZBROJNI.

BUTRYM

*wchodząc*

Panie, w zamkowych zastałem komnatach  
Tych oto Niemców, dwa krzyżackie gady.  
Pewnie tu w Wilnie zostali na czatach,  
Prowadząc tajne z Jagiełłą układy:  
Więc gdy ich teraz dostałeś do ręki,  
Możesz z nich prawdę wydobyć przez męki.

KIEJSTUT

Stój! stój Butrymie! Kiejstut się nie splami  
Podobnym czynem niegodnym rycerza;  
W otwartym polu ściera się z wrogami,  
Lecz na bezbronnych nigdy nie uderza.  
Nic chcę nic wiedzieć, co tutaj robili:  
Dość mi, że zaszli pod litewską strzechę...  
*zwracając się do KUNONA i KONRADA*  
Rycerze! wolni jesteście tej chwili;  
Gdy jednak chcecie zrobić mi uciechę,  
To u mnie teraz zostańcie w gościnie.

KUNO

Książę, szlachetność twoja w świecie słynie,  
I jesteś kwiatem rycerskiego koła,  
Choć chrzest pogaństwa nie obmył ci z czoła.  
Więc, by dać dowód, jak cię Zakon ceni,  
Chętnie gościnność przyjmą zaproszeni  
Kuno i Konrad.

KIEJSTUT

*do BUTRYMA*

Chodźmy, druhu stary,  
Zarządzić ucztę dla dostojnych mężów;  
Możemy jeszcze potrącić w puchary,  
Zanim w żelazo potrąćmy orężów.

*Wychodzi przez główne wejście w głębi, za nim wychodzą BUTRYM, WAJDELOTA i zbrojni, na ich miejsce po malej chwili wsuwa się HALBAN i stoi przy drzwiach niewidziany.*

## SCENA XI

KUNO, KONRAD i HALBAN.

KUNO

Za wcześniej Kiejstut otrzymał przestrożę;  
Nam nie na rękę jest Wilna zajęcie,  
Halban pobłądził.

HALBAN

*występując na środek*

Zgodzić się nie mogę  
Na wyrok...

KUNO  
Halban!

HALBAN  
Wypełniłem święcie,  
Co mi kazano; a że Kiejstut prędko,  
Nie moja wina. Zdam z wszystkiego sprawę...  
Lecz poszukajmy miejsca do gawędki,  
Bo mury czasem bywają ciekawe.

KUNO  
Masz słuszność, chodźmy.

*KUNO, KONRAD i HALBAN wychodzą przez drzwi na prawo, na ich miejsce powraca przez  
drzwi w głębi KIEJSTUT, prowadząc BIRUTĘ, za nim wchodzi ALDONA i WITOLD.*

## SCENA XII

*KIEJSTUT, BIRUTA, ALDONA, WITOLD, przy końcu BUTRYM.*

KIEJSTUT  
*we drzwiach*  
W sam czas przybywacie  
Po ukończonym turnieju na gody.  
Chcę się rozchmurzyć w wileńskiej komnacie,  
Przypomnieć czasy, kiedy to był młody  
I do Biruty, wówczas pełnej krasy,  
Wdzięczny się, świeżo zabrawszy znajomość.  
Siwa gołąbko, pamiętasz te czasy  
Zaprawne miodem?...

BIRUTA  
E, wstydz się jegomość  
Wspominać o tym przy dzieciach.

KIEJSTUT  
Cóż szkodzi?  
Wszakże to prawdą, że byliśmy młodzi  
I że ta młodość swój odblask różowy  
Na pochylone rzucała nam głowy!  
Wszak żeśmy byli miłością słoneczni,  
Pełni tej barwy, co jest w świeżych kwiatach...  
I dziś się jeszcze człowiek rozserdeczni,  
Gdy wspomni sobie o minionych latach.  
*zwracając się do BIRUTY*  
Wszak dobrze z sobą było nam, pieszczotko?

BIRUTA  
Trzpiotasz się, stary!

KIEJSTUT  
Dobrze gdy my, starzy,  
Możem odgrzebać jaką chwilę słodką:



Taki dzień drugi nieprędko się zdarzy,  
*zwraca się do WITOLDA*  
Lecz ty, Witoldzie, masz coś chmurną postać.

WITOLD  
Ojcie... Jagiełło...

KIEJSTUT  
Nie ma nic strasznego,  
Że musi chwilę pod kluczem pozostać,  
Ale ty więcej troszczysz się o niego,  
Niżeli o mnie...

WITOLD  
On dziś pokrzywdzony.

KIEJSTUT  
Skrzywdzony? proszę!... Więc, gdy on zdradziecko  
Gotów nas nawet Niemcom wydać w szpony,  
To nie ma krzywdy; lecz gdy krnąbrne dziecko  
Ja z obowiązku po ojcowsku skarzę —  
Własny syn na mnie... — O, biedni my starce!

WITOLD  
Ojcie, jam nie chciał dotknąć cię; lecz uważ:  
Czy za daleko gniewu nie posuwasz,  
Jeśli na własnym chcesz go więzić dworze?  
Jagiełło dużo zawinił — rzecz pewna;  
Lecz upokorzeń nikt znosić nie może  
Z pogodnym sercem, jakby kawał drewna,  
Obraza więcej niż skrzywdzenie działa  
I budzi mściwość — czuję to po sobie:  
Gdyby mnie taka przygoda spotkała,  
To bym sam potem nie wiedział, co robię.

KIEJSTUT  
W was młodych dziwną teraz butę widno:  
Nadzory starych kłują was i ranią,  
I z rąk ojcowskich karę przyjąć wstydno;  
Ale wam nie wstyd zasługiwać na nią.  
*łagodniej*  
Zresztą, Witoldzie, chociaż jestem krewki,  
Nie jestem przecie ni zły, ni uparty.  
Chciałem, by poznał, że to nie przelewki  
Ze mną, lecz całe więzienie — to żarty!...  
Chcesz, bym go puścił zaraz?

WITOLD  
Jak za bratem  
Wstawiam się za nim.

KIEJSTUT  
*zwracając się do BIRUTY*

Cóż ty stara matko?  
Pewno z Witoldem trzymasz?

BIRUTA  
Jestem za tem,  
By go uwolnić.

KIEJSTUT  
Tak wam idzie gładko!  
*zwracając się do ALDONY — żartobliwie*  
Chyba Aldona poprze to, co robię,  
I dalszą nawet surowość zaleci...

ALDONA  
W tym razie, ojczu, i ja przeciw tobie.

KIEJSTUT  
*z żartobliwym oburzeniem*  
Więc wszyscy na mnie — i żona, i dzieci!  
Może i Marię puścić mam z uwięzi?  
Nawet Wojdyłkę?

ALDONA  
*składając ręce*  
Zrób to, ojczu złoty.

KIEJSTUT  
*poważnie*  
Wojdyłko winien wisieć na gałęzi;  
Lecz co mam robić z wami? Mnie kłopoty,  
A wam szafunek łask przypada w dziale.

*Wchodzi BUTRYM przez drzwi w głębi.*

ALDONA  
*do KIEJSTUTA*  
Tyś najłaskawszy, choć nie przyznasz wcale.

KIEJSTUT  
*sposstrzegając BUTRYMA*  
Jesteś, Butrymie? — a więc więźniów sprowadź  
I zapros także tu krzyżackich gości:  
Będziemy wszyscy wesoło ucztować  
W imię braterskiej zgody i miłości.  
BUTRYM *odchodzi na prawo.* — KIEJSTUT, *zwracając się do WITOLDA, poważnie.*  
Witoldzie! jednak muszę mieć rękojmię:  
Jagiello teraz wszedł na drogę mylną;  
Sądzę, że każdy łatwo krok mój pojmie,  
Jeśli zatrzymam dla pewności Wilno.

*Z prawej strony wchodzi KUNO, KONRAD, HALBAN.*

## SCENA XIII

KIEJSTUT, BIRUTA, WITOLD, ALDONA, KUNO, KONRAD, HALBAN.

ALDONA  
*sposstrzegając KONRADA*  
To on!

KIEJSTUT  
Co mówisz?

ALDONA  
Nic.

KIEJSTUT  
Takeś pobladła.

HALBAN  
*cicho do KONRADA*  
Pilnuj się teraz!

KIEJSTUT  
*ukazując KRZYŻAKOM na swoich*  
To moja rodzina,  
Zacni rycerze.

KRZYŻACY *oddają pozdrowienie.*

ALDONA  
*na stronie*  
Ach, na kształt widziadła!  
Taki zmieniony.

KIEJSTUT  
*wskazując na WITOLDA*  
Jednego mam syna,  
Co mi pozostał, a litośne bogi  
W mojego domu wprowadziły progi  
*wskazując na ALDONĘ*  
Córkę, co lepsza dla mnie niż rodzona,  
Lecz nieszczęśliwa.

WITOLD  
Bo to zdrajcy żona!

ALDONA  
Ojczel!

KIEJSTUT  
*surowo*  
Witoldzie, twój język ostry!  
Nie powinieneś ranić swojej siostry.  
*zwraca się do ALDONY*  
Ty się zaś, dziecko, uspokój.

*Przez drzwi w głębi wchodzi BUTRYM, JAGIEŁŁO, MARIA, WOJDYŁŁO i kilku rycerzy.*

## SCENA XIV

*Ci sami.* BUTRYM, JAGIEŁŁO, MARIA, WOJDYŁŁO, RYCERZE.

*W ciagu całej tej sceny* ALDONA *ściga oczami* KONRADA.

KIEJSTUT

*do JAGIEŁŁY z powagą.*

Jagiello!

Postępki twoje dotknęły mnie żywo  
I gniew mnie uniósł... to już przeminęło.  
Mam dłoń porywczą, jednakże nie mściwą;  
Dużoś zawinił, lecz błądzisz jak młody.  
Więc pierwszy rękę podaję do zgody.

*Wyciąga rękę do JAGIEŁŁY, którą tenże bierze i całuje KIEJSTUTA w ramię.*

JAGIEŁŁO

Stryju....

KIEJSTUT

*do Jagielly*

Uściskaj Witolda; ten chłopiec

Za ciebie umiał nawet ojcu dopiec.

JAGIEŁŁO

*ściskając się z Witoldem*

Drogi mój bracie!

KIEJSTUT

O całej tej sprawie

Zapomnę, wszystkim przebacząc winy,  
Lecz jeden tylko warunek postawię...

JAGIEŁŁO

Zgoda na wszystko.

KIEJSTUT

Tej całej krainy

Ja jestem stróżem i na mnie spoczywa  
Obrona granic: więc, gdy dziś ogniwa  
Dawniejszej spójni obce wpływy kruszą,  
To moje ręce więcej skupić muszą  
Sił do obrony. W zakład zgody wiecznej  
Zostaw mi Wilno.

JAGIEŁŁO

*z niezadowoleniem*

Wilno?

KIEJSTUT

Tę ofiarę

Ponies dla starca, by się czuł bezpieczny.

JAGIEŁŁO *szeptacze z WOJDYŁŁĄ.*

Cóż, czy się zgadzasz?

JAGIEŁŁO

*po chwili wabania*

Wymierzyłeś karę:  
ponieść ją muszę.

KIEJSTUT

A więc do świątyni  
Chodźmy! tam niechaj Jagiełło ludowi  
— Wiadomym swoje zrzeczenie uczyni;  
Cóż, dobrze?

JAGIEŁŁO

Spełnię, co stryj postanowi.

KIEJSTUT

Proszę was z sobą.

*KIEJSTUT idzie ku drzwiom w głębi; za nim powoli wychodzą inni. KONRAD chce wyjść za innymi, lecz ALDONA zbliża się do niego i zatrzymuje go. Tymczasem wszyscy wychodzą prócz KONRADA i ALDONY.*

## SCENA XV

ALDONA i KONRAD.

ALDONA

Rycerzu! stój chwilę.

KONRAD

Co chcesz ode mnie?

ALDONA

Nie patrz tak surowo,  
Bo pod tym wzrokiem ja się próżno siłę  
Wydobyć z ust mych załężnione słowo.

KONRAD

Więc puść mnie!

ALDONA

Puścić! nie, na wszystkie bogi,  
Raczej ci padnę kamieniem pod nogi  
I piersią własną postawię zaporę,  
Byś zdeptał, idąc, serce moje chore.  
Puścić cię teraz! gdy po ciemnej nocy,  
Po tylu latach spędzonych w żałobie,  
Po wszystkich bólach mej doli sieroczej,  
Znowu jak niegdyś widzę cię przy sobie...

KONRAD

Ciemne to słowa. Twój umysł, jak mniemam,  
Dotknięty jakąś boleścią tajemną:  
Biedna! Dla ciebie ja pociechy nie mam.

ALDONA

O! nie mów tego!... nie kryj się przede mną!  
Jam cię poznała, choć tak jesteś innym,  
Że nikt cię w kraju nie pozna rodzinnym,  
Że nawet, patrząc się, ojcowie starzy  
Niczego w twojej nie dopatrzą twarzy.  
Lecz choć tak jesteś dla wszystkich zmieniony  
Przez cię serce twojej żony.

KONRAD

Jaki szal dziwny? Senne przywidzenia  
Za rzeczywistość bierzesz.

ALDONA

Czyś z kamienia?  
Że nie chcesz serca pokazać na chwilę,  
Dla mnie, com męczarni przecierpiała tyle!  
Ja ci nie wyjdę z najmniejszym wyrzutem,  
Ja cię nie wydam nawet przed Kiejstutem  
I na wieczysty ja się zgodzę przedział,  
Byleś mi słowem miłości powiedział,  
Że jesteś moim...

KONRAD

Mylisz się niebogo:  
Ja tu na Litwie nie znalazłem nikogo,  
Pierwszy raz jestem...

ALDONA

Ach, nie bądź tak twardy,  
Gdy się zraniona do twych piersi tulę!  
Czyliż ty dla mnie nie masz nic... prócz wzgardy?  
Wszak żeś mnie kochał dawniej... kochał czule...  
A ja cię dotąd wielbię jakby bożka,  
Choć moja dola tak smutna i gorzka.  
*po chwili*  
Możesz zapomniał ty o życiu swoim?  
Może ci jakim zadany napojem  
Zatruli pamięć przeszłości?... To pewnie!  
Lecz pozwól!... ja ci to wszystko przypomnę  
A wspomnieniami zmiękczyć i rozrzewnić,  
*po małej pauzie z rozmarzeniem*  
Czy przypominasz jezioro ogromne?  
Nad nim sterczący stromej skały odłam,  
Gdzie cię w noc cichą, miesięczną zawiodłam?  
Ty, stojąc na tle błękitnego nieba,  
Mówiłeś wtedy o Litwie i wrogach,  
O tych ofiarach, które ponieść trzeba,  
O bohaterów niezwykłych drogach;  
Mówiłeś dalej o wieczystej sławie  
I o rozpacz — jakby o dwóch siostrach!  
A ja, choć ze czią słuchałam ciekawie,  
Na serce padał mimowolny postrach:  
A więc ci usta zamykałam drżąca  
Pocałunkami jak wieczność długimi!...

Senne pieśczozy... srebrny blask miesiąca...  
Dziwne marzenia... szczęście nie z tej ziemi...  
Sława i miłość, i trwoga, i żałość —  
Wszystko to w jedną zmięszalo się całość,  
Której moc żadna w sercu mi nie zatrze —  
I wszystko widzę, gdy na ciebie patrzę!  
A ty — pamiętasz?

KONRAD

Nad tobą boleję;  
Bo wnoszę z mowy wpół błędnej a smutnej,  
Że cię mąż rzucił... zwykle to koleje!

ALDONA

Nie chcesz nic sobie przypomnieć, okrutny!  
Chcesz we mnie wmówić, że z wielkiej boleści  
Straciłam zmysły, tak jak sądzą drudzy;  
Bo wiesz? gdyś zniknął, rozeszły się wieści,  
Żeś przyjął wiarę i obyczaj cudzy,  
Żeś został zdrajcą ojczyzny i domu,  
Jam jedna wierzyć nie chciała nikomu,  
Pewna, że w sobie wielkie myśli kryjesz.  
Potem mówiono, że ty już nie żyjesz!  
Jam również wierzyć nie chciała i skrycie  
Czekałam zawsze na twoje przybycie.  
Więc za to ludzie mówią do tej pory,  
Że ja mam umysł zbłąkany i chory.  
Mniejsza o ludzi! lecz ty jeden w świecie  
Nie powinienes mówić to kobiecie,  
Co w tobie wiarę niezłomną pokłada,  
I nawet cierpieć jest dla ciebie rada.  
Miej litość nad nią i jako wędrowiec  
Chociaż w przelocie tych słów parę powiedz:  
«Ja ciebie kocham, Aldono!»

*Pada przed KONRADEM na kolana.*

KONRAD

*w najwyższym wzruszeniu*  
Aldono!

*we drzwiach ukazuje się HALBAN*

ALDONA

*zrywając się z ziemi i rzucając się w objęcia KONRADA*  
Mężu!

## SCENA XVI I OSTATNIA

ALDONA, KONRAD, HALBAN, *później* KIEJSTUT, WITOLD-, BIRUTA, BUTRYM, JAGIEŁŁO, MARIA,  
WOJDYŁŁO, WAJDELOTA, ALDONA, BILGEN i orszak rycerzy.

HALBAN

*podbiegając do KONRADA*  
Co robisz? wszyscy we drzwiach stoją.

KONRAD

*spostrzegając wchodzących i odpychając ALDONE*

Precz stąd ode mnie! weźcie tę szaloną!

*ALDONA cofa się z przerażeniem i rozpaczą.*

KIEJSTUT

*do KONRADA*

Rycerzu córką nie pomiataj moją!

Cóż ona winna, że, świat widząc błędnie,

Wciąż cień zmarłego i widzi, i słyszy?

Trzeba mieć litość nad kwiatem, co więdnie.

*do ALDONY*

Chodź, córko moja, ojciec cię uciszy!

*ALDONA rzuca się w jego objęcia.*

*Zastona spada. Koniec aktu pierwszego.*



# AKT DRUGI

*Scena przedstawia salę w zamku trockim, skromnie i z prostotą urządzoną; zdobią ją głównie trofea myśliwskie i porozwieszana broń. Drzwi w głębi wchodowe. Na prawo i na lewo drzwi boczne. Za podniesieniem zasłony BIRUTA i ALDONA siedzą na dębowych stołkach. BIRUTA z wrzecionem w ręku*

## SCENA I

BIRUTA, ALDONA.

BIRUTA

Jak tylko nie ma dłuższy czas Kiejstuta,  
To już się nie dasz niczym rozweselać;  
Nic cię nie bawi: ani piosnki nuta,  
Ani powieści, które gwarzy czeladź;  
Nikt nie jest w stanie utulić pieszczocha:  
A przecież ciebie i Biruta kocha,  
*grozi ALDONIE*  
Ty, niewdzięcznico!

ALDONA

*całując BIRUTĘ w rękę*

Wobec dobrej matki

Nieraz przewinię; lecz mnie niepokoją  
Tych walk i wypraw nieznane wypadki;  
Chciałabym za nim wybiec duszą swoją.

BIRUTA

Ha! trudno; widzisz, takie losy nasze:  
I ja, bywało dawniej, wciąż się straszę  
I wypłakuję oczy precz za mężem,  
Widząc go ciągle na Niemcach z orężem,  
A nigdy w domu. Od chwili godowej  
Ciągle zamieszki i walki, i łowy.  
Trzeba nareszcie przywyknąć kobiecie,  
Że mąż nie dla niej. Daremnie wyrzekać,  
Gdy niebezpieczeństw szuka wciąż po świecie;  
Trzeba kryć troskę, modlić się i czekać.

*KIEJSTUT ukazuje się we drzwiach wchodowych.*

## SCENA II

KIEJSTUT, BIRUTA, ALDONA, *w końcu* KONRAD.

KIEJSTUT

*wchodząc*

Witajcie!

ALDONA

*rzuca się ku KIEJSTUTOWI*

Ojciec!...

*KIEJSTUT wita uściskami ALDONĘ i BIRUTĘ.*

BIRUTA

Późno, mój staruszk,  
Powracasz do nas. Już cię nie puścimy,

Lecz przykujemy w kącie na łańcuszku;  
Musisz doczekać przynajmniej do zimy.  
Aż na niedźwiedzia pójdziesz.

KIEJSTUT

Chętnie dłużej  
Zostałbym z wami. Człowiek już się nuży  
W tych ciągłych sporach. Wiecznie bunt za buntem!  
Trzeba się z całą ucierać rodziną:  
Tutaj z Jagiełłą, a tam z Narymuntem,  
Albo z Skirgiełłą... i tak dni me płyną...  
A zdrajny Niemiec siedzi nam na karku  
I zawsze korzyść odnosi z poswarku.

BIRUTA

Długość się bawił. Aldona już w smutku  
Myślała, żeś tam poległ w Nowogrodku.

KIEJSTUT

Twardą mam skórę; wyszedłem bez sińca  
I jeszcze dla was przywiozłem gościńca.  
Teraz, jak sądzę, czas jakiś w spokoju  
Przeżyję z wami — krnąbrnych poskromiwszy,  
Nie będzie prędko pobudki do boju.  
Może swą starość przepędzę szczęśliwszy,  
Wolny od troski w domowej zagrodzie.  
Przy mej Birucie, Aldonie i miodzie.

*W drzwiach wchodowych ukazuje się KONRAD, ALDONA, spostrzegłszy go, stara się opamiętać wzruszenie.*

KONRAD

*wchodząc*

Książę! gonilem za tobą: więc wchodzę  
Bez zapytania.

*Ogląda się znacząco na BIRUTĘ i ALDONĘ, dając znać, że chciałby sam na sam mówić.*

KIEJSTUT

*do BIRUTY i ALDONY*

Odejdźcie!

*BIRUTA i ALDONA odchodzą przez boczne drzwi na lewo.*

### SCENA III

KIEJSTUT i KONRAD.

KIEJSTUT

*mierząc wzrokiem KONRADA*

Czem takim

Służyć wam mogę?

KONRAD

Zawierz mej przestrodze,  
Z którą za tobą chciałem lecieć ptakiem,  
Lecz cię zbyt późno spotykam.

KIEJSTUT  
*pogardliwie*

Przestrożę  
Ty mi przynosisz?

KONRAD

Pilnuj Wilna ściśle.

KIEJSTUT  
*jak wyżej*

Skąd ta troskliwość?

KONRAD

Więcej rzec nie mogę;  
Lecz pomyśl, co masz uczynić.

KIEJSTUT  
*zimno*

Pomyślę.

KONRAD *skłania się i wychodzi przez drzwi w głębi. KIEJSTUT patrzy za nim przenikliwym wzrokiem i pozostaje przez chwilę pogrążony w zadumaniu. Po małej chwili wpada z gorączkowym pośpiechem BUTRYM w uszkodzonej zbroi.*

## SCENA IV

KIEJSTUT i BUTRYM.

BUTRYM  
*w wielkim wzburzeniu*

Książę!

KIEJSTUT

Butrymie! coś mi złego wróży  
Twój niespodziany powrót i twarz twoja,  
Na której widno ślad wewnętrznej burzy.

BUTRYM  
*rozpaczliwie*

Panie! źle świadczy ta pęknięta zbroja,  
Przez którą można wstyd rycerza czytać.  
Panie, ty lepiej nie zechciej mnie pytać,  
Ale od razu zdejm głowę bułatem  
I hańbę moją zasłoń krwią przed światem!  
Boś ty mi Wilna powierzył obronę,  
A ja mam mówić, że Wilno — stracone!

*Kłęka przed KIEJSTUTEM, ukrywając twarz w dłonie. KIEJSTUT zostaje chwilę, pod bolesnym wrażeniem.*

KIEJSTUT  
*podnosząc BUTRYMA, łagodnie*

Wstań, stary druhu! wypłacz się swobodnie  
Na moich piersiach; płacz ulży żalowi,  
Namiętna rozpacz niech we łzach ochłonie;  
Kiejstut jej nigdy wyrzutem nie wznowi,

Bo wie, że winy nie ma w wiernym słudze,  
Choć Wilno w ręce dostało się cudze.

BUTRYM

Panie! wołałbym, iżbyś w gniewnej woli  
Obszedł się ze mną jak z stworzeniem podłem;  
Bo twoja dobroć — ta mnie więcej boli,  
Kiedy nieszczęściem ufność twą zawiodłem;  
I chociaż na mnie żadna z win nie ciąży,  
To czuję w piersiach jakby kłębek węży,  
Widząc, jak wielką dziś ponosi stratę  
Twe serce dumne, choć w litość bogate.

KIEJSTUT

Cios to straszliwy, prawda, co rozprasza  
Ufność, że będę dla tej ziemi tarczą;  
Lecz, chociaż gwiazda przyćmiła się nasza,  
Będę się bronił, póki siły starczą.  
Com stracił zdradą, to odbiorę siłą,  
Boś pewnie zdradzie uległ?

BUTRYM

Tak! Wojdyłło  
Mieszczan wileńskich chytrymi radami  
Skłonił do spisku — i ci w porze nocnej  
Wrzeczadze miasta otworzyli sami  
Hufcom Jagiełły. W walce bezowocnej  
Szczupła garść naszych nie mogła dać rady  
Wobec tak strasznej przemocy i zdrady;  
Więc trzeba było ustąpić im pola,  
Przez tłumy mieczem otwierając drogę.  
Wilno stracone!

KIEJSTUT

Taka bogów wola!  
Dobrze, żeś jeszcze ocalił załogę,  
Spełniwszy zacie powinność...

BUTRYM

O, panie!  
Więcej nic zrobić nie byliśmy w stanie;  
Lecz choć na naszą wszystko poszło szkodę,  
Ja, zwyciężony, jeszcze jeńców wiodę,  
A między nimi, dostał się nam w ręce  
Zdrajca Wojdyłło — pojmany wśród bitwy  
I czeka w więzach na sądy książęce;  
Wymierz nań karę!

KIEJSTUT

*porywczco*  
Więc ten zły duch Litwy,  
Który knuł ciągle zamysły zbrodnicze,  
Został i teraz na zdradzieckim czynie  
Schwytyany przez was?

BUTRYM  
Przed twoje oblicze  
Przywiodę zdrajcę.

KIEJSTUT  
Trudno! — niechaj ginie!  
I wraz z nim niechaj na zawsze przepada  
Sprzedajna chciwość i kłamstwo, i zdrada!  
Wprowadź go tutaj.

BUTRYM *wychodzi drzwiami w głębi.*

## SCENA V

KIEJSTUT *sam.*

KIEJSTUT  
Trudno! trzeba kary  
Gdy z przebaczenia wstaje zbrodnia nowa  
I truje serca ludu... Kiejstut stary  
Myślał, że wolną od krwi dłoń zachowa,  
A teraz musi...

BUTRYM *przez drzwi wchodowe wprowadza WOJDYŁŁĘ pod strażą, dając znak zbrojnym, żeby za drzwiami czekali.*

## SCENA VI

KIEJSTUT, BUTRYM, WOJDYŁŁO.

BUTRYM  
*wskazując na WOJDYŁŁĘ*  
Oto jest ten zbrodzień.

KIEJSTUT  
*do Wojdyłły*  
Wojdyłło, takeś łaski mojej użył?  
Myślisz, że mogę przebaczać ci co dzień?

WOJDYŁŁO  
*ponuro*  
Ja nic nie myślę.

KIEJSTUT  
Wiesz, żeś znów zasłużył  
Na śmierć, od której nic cię nie ocali.  
Masz co na swoją obronę?

WOJDYŁŁO  
Obrona  
Próżną jest rzeczą; gdyście mnie skazali  
Bez sądu, z góry.

KIEJSTUT  
Miara dopełniona.  
Twych przestępstw wzbrania mieć litość dla ciebie.

WOJDYŁŁO

*hardo*

Ja też żyć nie chcę na łaskawym chlebie  
Ja żądam sądu — lecz mnie sędzić może  
Tylko Jagiełło sam na swoim dworze.

BUTRYM

*z gniewem*

Bezczelny! wiemy, że ten, co korzysta  
Z tych niecnych sprawek, karać ich nie będzie.

WOJDYŁŁO

Gdy on nie skarże, sprawa moja czysta,  
Bo on mym panem, co zawsze i wszędzie  
Ma do mnie prawo. Jam był wiernym sługą,  
Co dbał o dobro jego. Z łaski stryja  
Stracił stolicę; jam nie czekał długo  
I gród stracony znów odzyskał.

BUTRYM

Żmija!

WOJDYŁŁO

Co dla Jagiełły zyskiem, to wam stratą:  
Więc na mnie zemstę chcecie wyrzucić za to.

KIEJSTUT

*z powagą*

Mylisz się: mściwość sercem mym nie władnie  
I osobistą przebaczam obrazę;  
Lecz muszę karać, jeżeli kto zdradnie  
Po naszej Litwie roznosi zarazę.  
*unosząc się stopniowo*  
Jeśli kto knuje bratobójcze spiski,  
Ważni rodzinę i Niemców sprowadza,  
Z zewnętrznych sporów ciągnąc sobie zyski.  
I kraj do zguby przywodzi, i zdradza!  
*z uniesieniem*  
Mnie nie o siebie, lecz o Litwę idzie,  
O dobro ludu, o ojczystą cnotę:  
Więc nie dam takiej krzawić się ohydzie,  
I myśl zbrodniczą w jej zarodku zgniotę!  
Umrzesz, nie za to, żeś wciąż na mnie godził  
Lecz, żeś był mistrzem w sztuce intryg ciemnej,  
Żeś psuł Jagiełłę, fałszem lud uwodził,  
Żeś był sprzedajny i zły, i nikczemny!

WOJDYŁŁO

Książę, ty, zrodzon na ojcowskim tronie,  
Odziedziczyłeś imię przodków świetne;  
Żywot ci tkwały miękkie szczęścia dłonie,  
I wszystko piękne, dobre i szlachetne  
Wciąż otaczało ciebie od powicia:  
Cóż więc dziwnego, że wyrosłeś dumnie,  
Nie znając nawet brudnych mętów życia,

Ni tego jadu, który widzisz u mnie?  
Lecz ja, com dzieckiem zaznał dołę twardą.  
Tak niski rodem i tak szpetny ciałem —  
Com walczył z nędzą i ludzką pogardą,  
A nic dobrego w życiu nie poznałem —  
Jam musiał pełzać tą jedyną drogą,  
Na której wola wytrwała i zrzeczność  
Pomimo przeszkód wznieść człowieka mogą...  
A jeśli dziś mi wyrzucasz niewdzięczność  
I o rozliczne oskarżasz mnie winy,  
To w sobie także poszukaj przyczyny.

#### BUTRYM

Coś rzekł, zuchwały? czyś utracił zmysły?

#### KIEJSTUT

*hamując BUTRYMA*

Pozwól, niech powie, co myśli, swobodnie —  
Choć nie rozumiem...

#### WOJDYŁŁO

*podchwytując i kończąc myśl*

Jaki związek ścisły  
Łączy twą wielkość i me, jak zwiesz, zbrodnie?  
To ci niełatwo zrozumieć — o, książę —  
Boś nie pomyślał, że tu różnych ludzi,  
I złych, i dobrych, jeden łańcuch wiąże  
I że myśl każda w drugich myśli budzi,  
Ty byłeś pełen potęgi i chwały,  
Wielki z swych czynów, zacności i rodu:  
Co ci szkodziło, że ja, nędzny, mały,  
Chciałem się na wierzch wydobyć ze spodu?  
Co ci szkodziło, że za szczęściem swoim  
Gonił i wszystko zdobywał przebojem?...  
Mogłeś mnie kupić jednym słowem wtedy,  
Gdybyś współczucie miał dla ludzkiej biedy;  
Lecz tyś miał dla mnie tylko wzgardę krwawą.  
*z większym uniesieniem*  
Ty szczęściu memu stawaleś na drodze,  
Tyś mnie okrywał wstydem i niesławą  
I serce moje wciąż deptałeś srodze:  
A więc się nie dziw, że w związku tajemnym  
Duch mój się stawał przez ciebie nikczemnym.  
*wybuchając nienawiścią*  
Jam znienawidzić musiał razem z tobą  
Wszystko, co było szlachetnem i wzniosłem,  
Wszystko, co serca blaskiem i ozdobą —  
I nienawiścią jako gad wyrosłem...  
A w każdej myśli, w każdym moim czynie  
Mścić się na tobie pragnąłem jedynie,  
I dziś ta moich rąk podstępna praca  
Przeciwko tobie wyrzutem się zwraca!

KIEJSTUT się zamysła. WAJDELOTA wchodzi głównym wejściem.

## SCENA VII

KIEJSTUT, BUTRYM, WOJDYŁŁO, WAJDELOTA.

WAJDELOTA

Książę, przybywam bronić cię tym razem  
Przed twą dobrocią, bo zbrodnię należy  
Sprawiedliwości poskromić żelazem,  
Gdy jej bezkarność daje pokarm świeży.

KIEJSTUT

Sam tak sądziłem...

WAJDELOTA

Lecz serce, nie skore  
Do surowości, wypełnić się zżyma<sup>2</sup>  
Powinność władcy: przyszedłem więc w porę.

KIEJSTUT

*w zamyśleniu*

Spojrzałem teraz nowymi oczyma  
W otchłanie serca ludzkiego. Ten nędzarz  
Wśród fałszów prawdę odsłonił mi nową.

WAJDELOTA

Pomnij, że jeśli winnego oszczędzasz,  
To miecz zawieszasz nad niewinnych głową,  
A litość bywa właśnie bezlitosną,  
Gdy z niej dla kraju zgubne skutki rosną.

KIEJSTUT

To nie jest litość, która mnie wprowadza  
W taką zadumę... Myślę: gdzie się wszczyna,  
A gdzie się kończy tajemnicza władza,  
Którą ma naród karać swego syna?  
I gdzie granica prawa, co oddziela  
Wyrok sędziego od ciosu mściciela?  
*po chwili, wrywając się z zamyślenia, z energią*  
Lecz nie czas myśleć nad rzeczy istotą:  
Butrymie, zabierz więźnia! Wajdeloto,  
Zwołaj kapłanów i radę starszyzny!  
Niech go osądzą wedle praw przykładowie  
W imieniu moim i całej ojczyzny;  
A jaki wyrok na niego zapadnie,  
Butrym bezzwłocznie wykonać go każe.

BUTRYM

Będzie spełnionym.

WAJDELOTA

Sąd natychmiast zbiorę

*odchodzi*

---

<sup>2</sup>zżymać się — tu: wzdragać się. [przypis edytorski]



WOJDYŁŁO  
do KIEJSTUTA  
Książę, śmierć moja...

BUTRYM  
do zbrojnych  
Oddalcie więźnia.  
Hola! prędeż, strażę,

*Zbrojni wyprowadzają wraz z BUTRYMEM WOJDYŁŁĘ.*

## SCENA VIII

KIEJSTUT *sam.*

KIEJSTUT  
*w myślach, powoli*  
Tak, na serca chore  
Ludzie żadnego nie znaleźli lęku,  
Więc leczą śmiercią... choć poznać niezdolni  
Co było właśnie chorobą w człowieku.

*Stoi przez chwilę pogrążony w myślach.  
Drzwiami z lewej strony wpada MARIA, a za nią ALDONA.*

## SCENA IX

KIEJSTUT, MARIA, ALDONA.

MARIA  
Stryju!

KIEJSTUT  
Ty tutaj!

MARIA  
*porywczo*  
Niech mi stryj uwolni  
Mojego męża! niech chwili nie zwleka!  
Bo taka wściekłość wzrasta w moim łonie,  
Że mogę wzrokiem zabijać z daleka!  
*zatrzymuje się, a widząc, że KIEJSTUT nie odpowiada i nie zwraca na nią uwagi, z większą  
zawziętością głos podnosi*  
Stryju, ty milczysz... milczysz, gdy ja bronię  
Swojego męża...

KIEJSTUT  
*surowo*  
Nazbyt śmiało do mnie  
Przychodzisz z groźbą.

MARIA  
Czyż w podobnej chwili  
Mogę z spokojem mówić, i przytomnie?  
Kaź, by natychmiast Wojdyłłę puścili,  
Bo krzyczeć będę tak, że aż usłyszą  
Gromy, co w chmurach nad twą głową wiszą!

Ja nie ustąpię bez niego — ja, żona —  
Wydrę go gwałtem z rąk waszych...

KIEJSTUT  
z *gniewem*

Szalona!

ALDONA  
Ojcze Kiejstucie, na słowa, co ranią,  
Nie zważaj!... rozpacz przez jej usta krzyczy;  
Bądź litościwy!

KIEJSTUT  
z *wymówką*

Ty się wstawiasz za nią?

ALDONA  
Ojcze, w tym życiu, tak pełnym goryczy,  
Nadziei szczęścia już się wyrzec muszę;  
Więc tylko odbłask lepszej innych doli  
Jaśniejszym światłem pada na mą duszę,  
Dając zapomnieć mi o tym, co boli...  
Ja, której wszystko odebrały losy,  
Mogę żyć tylko innych serc nadzieją;  
Cudzym boleściom wtórzą moje głosy,  
Cudzym weselem myśli mi jaśnieją;  
Więc gdybym mogła otrzeć łzę, co spływa,  
Lub zrozpaczonym prośbom czynić zadość,  
To spod żałoby, która mnie pokrywa,  
Jeszcze jedyna wykwitłaby radość —  
A to jest radość ostatnia, co w darze  
Dla smutnych zawsze zostawiają nieba.

KIEJSTUT  
Nie wtedy, córko, gdy inaczej każe  
Powinność, którą wypełnić potrzeba.  
Wojdytło za swe czyny odpowiada  
Przed sądem ludu, a mnie się nie godzi  
Mięsząc do jego wyroków.

MARIA  
z *rozpaczą*

O, biada!

*po chwili gwałtownie*  
Lecz co mnie lud ten? co mnie sąd obchodzi?  
Co mnie obchodzi teraz ziemia cała?  
Jam go jednego na ziemi kochała  
I nie dbam o to, co powiedzą inni.  
Był dobrym dla mnie — czegoż trzeba więcej?  
Niech dadzą wyrok, co go uniewinni,  
Bo ja już prosić nie umiem goręcej...  
Stryju, czy słyszysz?

KIEJSTUT

Myślisz, że tak można  
Swe zaślepienie narzucać krajowi?  
Myślisz, że cała sieć zdrady bezbożna,  
Co o nieszczęściach narodu stanowi,  
Niczym jest wobec miłosnej rozpaczy?

MARIA

Stryju, nie umiem przemawiać inaczej.

KIEJSTUT

Myślisz, że dość jest namiętności głosu,  
Aby powstrzymać wszystkie ludzkie prawa  
I winowajcę uchronić od ciosu,  
Co nad nim zawisł?...

MARIA

Mowa twoja krwawa!  
Jeśli winnego na ofiarę szukasz —  
Ja jestem winną! zatem weź mnie, ukarż,  
Lecz puść Wojdyłłę! — Ja byłam powodem  
Wszystkich win jego, jam siała niepokój:  
A więc mnie oskarż jawnie przed narodem,  
Odbierz mi życie albo w więzy okuj,  
Lecz ocal jego!

KIEJSTUT

Serc skryte głębiny  
Dla sądów ludzkich są już niedostępne:  
Musimy karać, nie myśli, lecz czyny,  
Ty, jeśliś żądze natchnęła występne,  
Jeśli w twej pysze, uporze i złości  
Wszystkich zdrań czarnych stałaś się podnietą —  
To własne serce skarże cię, kobieto,  
Zgubą Wojdyłły....

MARIA

*złamana, mięknąc stopniowo*  
Litości! litości!  
Ma pycha, widzisz, teraz przelamana,  
Jestem pokorną i miękką jak dziecko...  
Stryju, przed tobą padam na kolana!  
*klęka przed KIEJSTUTEM*  
Prawda — złą byłam, złą, mściwą, zradziecką;  
Lecz ty mnie możesz na zawsze poprawić  
I zrobić dobrą, słodką i łagodną,  
Jak nikt... Ja ciebie będę błogosławić,  
Lecz wróć mi męża! — O, nie patrz tak chłodno!  
Ty mi nie wierzysz może? a ja biedna  
Nie znajdę słowa, co mi ciebie zjedna.  
*w najwyższej rozpaczy, błagalnie*  
Stryju, wróć męża!

KIEJSTUT

Jak trudno uczucie  
Z sprawiedliwości wyrokiem pogodzić!  
Miałebym ulec?

ALDONA

*błagalnie*

Ojcze mój, Kiejstucie,  
Ty miłosierdziem możesz ich odrodzić  
I wlać w nich tchnienie, które ich upiększy;  
Więc się nie wahaj! Wszak to tryumf większy  
Stworzyć człowieka — niżeli go zabić  
Przebacz im, przebacz.

KIEJSTUT

I ty, dziecko moje,  
Chcesz serce starca do reszty osłabić?  
Ha! to porzucę koronę i zbroję,  
A kądziel wezmę do swej drżącej ręki —  
Bom na rycerza i władcę za miękki.  
*idzie ku drzwiom wchodowym i uchyla je, wołając*  
Jest tam kto?

*Wchodzi giermek.*

GIERMEK

Słucham.

KIEJSTUT

Odszukaj Butryma  
I każ ode mnie: niechaj nad Wojdyłłą  
Przerwie sąd wszelki i wyrok powstrzyma;  
Niech tu z nim przyjdzie.

*Giermek wychodzi.*

MARIA

Serce me odżyło.

ALDONA

Dzięki ci, ojcze!

MARIA

Dasz mu wolność, stryju?

KIEJSTUT

Dam — a sam pójdę o żebraczym kiju!  
Bo mi wstyd ludziom w oczy spojrzeć będzie,  
Którzy mnie mieli za pana i sędzie.

*Giermek powraca.*

Cóż to, powracasz?

GIERMEK

Napotkałem w drodze  
Butryma, a on...

*Wchodzi BUTRYM. KIEJSTUT daje znak giermkowi, by odszedł. GIERMEK wychodzi.*

## SCENA X

KIEJSTUT, MARIA, ALDONA, BUTRYM.

BUTRYM

Książę, ja przychodzę...

MARIA

*przerywając*

Gdzie jest Wojdyłło?

BUTRYM

*na ucho KIEJSTUTOWI*

Ostatnie rozkazy

Przyszły za późno; wyrok już spełniony.

MARIA

*z przerażeniem*

Czemuż wy wszyscy stoicie jak głazy?

Czyliż litości nie macie dla żony?

*zwracając się do BUTRYMA*

Czemu mąż z tobą nie wrócił? Milczycie?

BUTRYM

*do MARII*

Mąż twój, o, księżno, już zakończył życie.

MARIA

*w najwyższej pasji*

Ha! nędzne zdrajcy, ha, obmierzłe źmije!

Jam to od razu wam z oczu odgadła:

Takie to łaski wasza dobroć kryje!

*wskazując na KIEJSTUTA*

Temu starcowi jam do nóg upadła,

Jakby żebraczka prosząca jałmużny,

Korząc się przed nim: a on, na kształt węża,

Rzucił mi w oczy łaski pozór próżny,

Oddawszy pierwaj katom w ręce męża.

ALDONA

*biorąc MARIĘ za rękę*

Mario, posłuchaj!

MARIA

*odpychając ALDONĘ całą siłą*

Precz ode mnie z dala!

Precz z twą słodyczą, cichą a obłudną!

Wszystkim wam ręce krew ofiary kała,

I mnie już więcej oszukiwać trudno. —

Ja już nie jestem, czym byłam niedawno,

Nie jestem biedną, złamaną kobietą,

Lecz jestem mordem, jestem złością jawną,

Jestem zarazą — straszylem — kometą! —

I nic ludzkiego nie mam teraz w sobie,

Odkąd jak wdowa stanęłam w żałobie.

I tylko rzeczy śnić będę okropne,  
Jak upiór ciągle zwracając na cmentarz,  
Dopóki zemsty zupełnej nie dopnę  
*grozi* Nad wami, zdrajcy!  
*biegnie szybko ku drzwiom wchodowym, zatrzymuje się przez chwilę i, grożąc podniesionym  
głosem, zwraca się do KIEJSTUTA*  
Stryju, popamiętasz!

*Wypada gwałtownie ze sceny.*

## SCENA XI I OSTATNIA

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM.

KIEJSTUT

*po chwili do BUTRYMA*

Butrymie, zwołaj rycerstwo bezzwłocznie  
Potrzeba Wilno odebrać stracone,  
Zanim Jagiełło sam działać rozpocznie,  
Trzeba zwyciężyć — lub złożyć koronę.

*Zasłona spada. Koniec aktu drugiego.*

# AKT TRZECI

*Teatr przedstawia okolicę między Wilnem a Trokami, będącą placem boju. Z prawej strony skrawek puszczy, w głębi rozległe błonia. Z lewej strony, w oddaleniu, na wzgórzu widać obóz krzyżacki. Za podniesieniem zasłony KONRAD z HALBANEM stoją po lewej stronie w kierunku widzialnych namiotów.*

## SCENA I

KONRAD i HALBAN.

KONRAD

Dokoła walka zacięta się toczy;  
Litwin z Żmudzinem biorą się za bary;  
Wszędzie krew bratnia dłoń braterską broczy...  
Tutaj Jagiełło, tam mój ojciec stary —  
A ja i całe zdradzieckie krzyżactwo  
Patrzemy z góry jak drapieżne ptactwo,  
Co wietrzy trupa.

HALBAN

Przestań raz, Konradzie,  
Płynąć swą myślą na przelotnej fali,  
Która już znika w grzmiącym wodospadzie  
Wypadków.

KONRAD

*z ironią*

I cóż?

HALBAN

Sięgnij wzrokiem dalej!  
Wznies się nad poziom chwili, co jest niczem  
Wobec przyszłości, w której ty u celu  
Staniesz zwycięski, z pogodnym obliczem,  
Pomściwszy Litwę na nieprzyjacielu.  
Po stromych szczytach kogo wiodą drogi,  
Powinien patrzeć w górę — nie pod nogi!

KONRAD

Patrzałem w górę i szedłem wciąż śmiało;  
Lecz człowiek nigdy wyzuc się nie zdoła  
Z tej sieci, w którą życie go wpłatało.  
Ani też skrzydeł nie znajdzie aniola,  
By się wzbic w przyszłość i nie widzieć dłużej  
Nad swoim domem szalejącej burzy.  
Pomnę, gdy pierwszy raz po wielu latach  
Z krzyżactwem zbrojno swą ziemię napadłem,  
Gdym rzeź i pożar ujrzał w chatach,  
Sam strasznym stając dla Litwy widziadłem  
Zdawało mi się, że ta ziemia cała,  
Pod kopytami mego konia drżąca,  
Krwiał zrumieniona, kłątami ciskała;  
Zdawało mi się, że z jęków tysiąca  
Głos się podnosi nad pobojuwiskiem,  
Co mnie w twarz zdrajcy uderza nazwiskiem,  
O, straszna chwila!

HALBAN

Każda chwila taka  
Jak zasiew krwawy zbliża cię do plonu,  
Co zbierzesz w płaszczu mistrzowskim Krzyżaka,  
Gdy będziesz panem wszechwładnym zakonu  
I cios śmiertelny na pewno mu zadasz,  
Ratując Litwę, którą teraz dławi  
Chytrość niemiecka.

KONRAD

Wciąż mi zapowiadasz  
Tę przyszłość, co mnie oczyści i zbawi;  
Lecz dotąd czuję tylko przekleństw brzemię.  
Ja, syn niewdzięczny, małżonek nieczuły,  
Odstępca własną nachodzący ziemię —  
Chciałem struć zakon; ale mnie wprzód struły  
Te jadowite moich myśli gady —  
I jestem pierwszą ofiarą swej zdrady.

HALBAN

Przeciw chytrości i kłamstwu, i zdradzie  
Nie można walczyć — tylko równą bronią.  
Gdyś raz swą duszę poświęcił, Konradzie,  
podobnym czynom, to już nie dbaj o nią!  
Znajdziesz ją potem w piersiach innych ludzi,  
W piersiach narodu, co się ze snu zbudzi:  
Tylko idź naprzód!

KONRAD

Ja też stąпам twardo,  
Depcząc po drodze, co spotkam, ponury;  
I tych, co cierpią — dobijam pogardą,  
I tych, co kocham — biorę na tortury,  
I serce żony bez litości łamię!  
Milczę i zdradzam, zabijam i kłamie!  
Czego chcesz więcej?

HALBAN

Ciszej! ktoś nadchodzi.

*Z lewej strony wchodzi KUNO.*

## SCENA II

KONRAD, HALBAN, KUNO.

KUNO

Kiejstut pobity.

HALBAN

Jak to? wszak zwycięstwo  
Miał prawie w ręku...

KUNO

Zwykle głupcom szkodzi  
Ich, szlachetnością zwane, niedołęstwo,



Kiejstut rozbitych żywcem puścił z matni,  
Pragnąc oszczędzić rozlewu krwi bratniej;  
Ci zaś z nowymi posiłki wrócili  
I wzięli górę. — Dobrze tak ciemiedze,  
Co mieczem dobrej nie wyzyskał chwili!...  
*z szyderstwem*  
Przez wzgląd na ludu cierpienia i nędzę.

KONRAD  
Więc poniósł klęskę zupełną?

KUNO  
Do szczętu.  
Znaczna część szyków pierzchnęła z nieładem.  
Próżno do końca walczył wśród zamętu,  
Jak lew się ciskał przed strwożonym stadem:  
Nic nie pomogło; z sił swoich ostatkiem.  
Cofa się ku nam.

HALBAN  
Ha! to jest wypadkiem,  
Który na teraz plan zakonu zmienia.

KUNO  
Nie zmienia w gruncie, bo zawsze w ten sposób  
Dąży do wszystkich ziem tych ujarznienia;  
Tylko się role odmięnią dwóch osób:  
Teraz Kiejstuta weźmiemy w obronę.

KONRAD  
Czy się nam odda?

KUNO  
Dziś chwile najlepsze,  
Gdy świeżo czuje klęski poniesione.  
Dość mu powiedzieć, że zakon podeprze  
Swoim rycerstwem jego dalsze kroki,  
Jeżeli nam się powierzy bez zwłoki,  
Konrad niech całe pośrednictwo przejmie.  
Łatwo mu przyjdzie wyświecić starcowi,  
Że zginął, jeśli z Jagiełłą w rozejmie  
Chce szukać wyjścia.

KONRAD  
Może walkę wznowi...

KUNO  
Sam do nowego niezdolny zapasu<sup>3</sup>.

KONRAD  
A w naszym ręku?

---

<sup>3</sup>*zapas* — tu: zapasy, walka. [przypis edytorski]

KUNO

Będzie mógł do czasu  
Igrać z synowcem, a synowiec — z stryjem.  
Dopóki wszystkich ziem tych nie podbijem.

HALBAN

Nie tak to łatwo, jak się może zdawać...  
Trudno lud cały wytępić...

KUNO

Tej dziczy  
Nie mogę prawa do bytu przyznawać.  
Któż się z plemieniem barbarzyńskim liczy?  
Wszakże mu niesiem w darze światło nowe,  
Porządek, władzę, obyczaj i mowę;  
Niechże więc kornie nam, swym panom, służy,  
Co mamy rozum, pieniądze i siłę,  
Inaczej zakon cały kraj ten zburzy  
I jedną na nim usypie mogiłę,  
Lecz dziś Kiejstuta trzeba złowić w sieci;  
Konrad niech śpieszy na jego spotkanie  
I w oczy złotem obietnic zaświeci,  
Byle go ująć.  
*kładąc rękę na ramieniu HALBANA*  
Chodź ze mną Halbanie.

*Odchodzi z HALBANEM na lewo.*

### SCENA III

KONRAD *sam.*

KONRAD

*oglądając się za KUNONEM*  
Ten Niemiec umie do żywego dojeść.  
Słuchając, często przychodzi mi chętka  
Temu psu w gardło wzbic miecz po rękójść!  
Chęć słuszna, dobra — lecz jeszcze za prędką.

*Z prawej strony spoza grupy drzew wybiega ALDONA.*

### SCENA IV

KONRAD *i* ALDONA.

ALDONA

*wbiegając*  
Rycerzu!

KONRAD

*na stronie*  
Cóż to? znów z przeszłości łona  
Głos ten serdeczny wraca? — Tak, to ona!

ALDONA

Nie odchodź! Już się nie sprzeciwię tobie;  
Nie będę badać: kto jesteś? kim byłeś?  
Nie wzbudzę wspomnień, co spoczęły w grobie

Nie powiem więcej, że ty przedtem żyłeś  
W innej postaci; a więc prośby mojej  
Słuchaj jak obcy, co na drodze stoi  
Wobec nieszczęścia. O, panie! ty wspomóż  
Tych, którzy giną.

KONRAD

Mam pomóc? i komuż?

ALDONA

Kiejstuta ratuj! Wynajdź środek jaki,  
Gdy się tak wszystko na niego sprzysięga —  
I los, i ludzie. Wszakże wy, Krzyżaki,  
Macie dłoń silną, co daleko sięga,  
Macie na wszystko środki i sposoby:  
A więc ratujcie!

KONRAD

Często od choroby  
Gorsze lekarstwo.

ALDONA

Słowami rozsądku  
Nie mów ty do mnie, bo nic nie pojmuję.  
Podobna będąc małemu dzieciątku,  
Które nie umie myśleć — tylko czuje.  
Ty nie wiesz chyba, żem jest na kształt lutni,  
Na której struny rwała losu ręka:  
Więc coraz słabiej skarży się i smutniej.  
Dzisiaj ostatnia struna we mnie pęka;  
I gdy ta pęknie, umilknie narzędzie,  
Bo już i głosu, i lutni nie będzie.

KONRAD

A owa struna ostatnia, jedyna?

ALDONA

To jeszcze miłość, choć w różnej postaci,  
Którą na ojca przeniosłam ze syna.  
Kto z oczu słońce miłości utraci,  
To do bladego zwraca się księżycy,  
Co, chociaż żarem nie zrumieni lica,  
Jednak litośnie w srebrne stroi wianki  
Skróń opuszczonej żony i kochanki.  
Ale ty nie wiesz, że ja opuszczona,  
Straciwszy męża i sen szczęścia krótki,  
Znalazłam ojca, który mnie do łona  
Swego przytulił. Nie wiesz, że dwa smutki  
Złączone dziwną stworzyły zażyłość —  
Co jest dla duchów zaświatowa miłość —  
I że w tym starcu sercem moim żyję,  
I tą jasnością, która z niego bije.

KONRAD

*z zajęciami*

Więc ty go bardzo kochasz?

ALDONA

Pytasz o to?

Ha! tyś go nie znał, a gdy znał — zapomniał  
O tym rycerzu z gołębią prostotą;  
I nie wiesz, jak on w nieszczęściu zогromniał,  
I jakie skarby w sercu swoim mieści —  
W sercu, co wszystkie ukryte boleści  
Na perły zmienia na kształt cennej muszli...  
*z rozpaczą*  
I on ma nie ujść zguby!

KONRAD

Ach! zazdrośnie

Los czyha, nie chcąc, by rozbicia uszli  
Ci, których ducha wysokość przerośnie  
Zwyczajny poziom. Im kto dąży wyżej,  
Więcej z nieszczęściem pozna się i zbliży,  
I kres odnajdzie wszystkich dumnych dążeń,  
Gdy na pierś ziemi usypią na szańcu.

ALDONA

*rozpaczliwie, z wyrzutem*

Nie chcesz nic zrobić dla mnie? nic dla niego?

KONRAD

*w zapomnieniu, z żywością*

Wszystko, co w mocy mojej.

ALDONA

Dzięki, dzięki!

KONRAD

*chłodno i z goryczą*

Ty mi nie dziękuj; wszakże nic dobrego  
Nie może dla was z naszej spłynąć ręki:  
Bez skrytych celów nigdy nic nie czynim.  
Lecz gdzie jest Kiejstut?

ALDONA

Byłam ciągle przy nim.

Dopóki w bitwy przegranej zamęcie/Dopóki w bitwy przegranej zamęcie  
Nie znikł mi z oczu, a ja, pełna grozy,  
Na wpół szalone czyniąc przedsięwzięcie,  
Wprost na krzyżackie chciałam biec obozy —  
Wzywać ratunku.

*Słychać za sceną daleki głos rogu.* ALDONA *z radością do KONRADA.*  
Czy słyszysz?

KONRAD

Tak, słyszę.

ALDONA

To odgłos rogu, który przerwał ciszę.  
*słychać wyraźniejsze brzmienie*  
Znów się powtarza i dźwięczy donośniej:  
To on się zbliża! Bogowie litośni,  
Wy nas wspierajcie!

ALDONA pośpiesza na prawą stronę sceny ku głębi, skąd wychodzi KIEJSTUT, za nim BUTRYM i orszak rycerzy.

## SCENA V

KONRAD, ALDONA, KIEJSTUT, BUTRYM, RYCERZE.

*W ciągu tej sceny i następnych rycerze rozmaicie się grupują, częścią zajmują miejsce na scenie za drzewami, częścią usuwają się za kulisy. BUTRYM wydaje rozporządzenia i rozmawia z nimi po cichu.*

ALDONA

*rzucając się w objęcia KIEJSTUTA*  
Ojcze!

KIEJSTUT

*ponuro*

Dziecko moje!

O innym teraz pomyśl opiekunie,  
Bom ja — jak trzcina złamana we dwoje.  
Kto się chce oprzeć na niej — w przepaść runie.  
Wróg nas otoczył... ująć nie mogę zguby;  
Trzeba z honorem zginąć.

ALDONA

Ojcze luby!

O, nie mów tego.

KIEJSTUT

Dziś wyboru nie ma.

KONRAD, który się dotąd na uboczu trzymał, przystępuje do KIEJSTUTA.

KONRAD

Jest wybór, książę. Zakon miecz ci poda,  
Za któryś winien rękami obiema  
Uchwycić teraz. Gdy z nami ugoda  
Przyjdzie do skutku, smutną ostateczność  
Zmienisz w zwycięstwo.

KIEJSTUT

Zakon zbyt usłużny  
Lecz biedny starzec... ja za jego grzeczność  
Nie mam czym płacić — a nie chcę jałmużny.

KONRAD

Nie żartuj książę! po temu nie pora...  
Wypadki naglą...

KIEJSTUT

Ja też nie żartuję,  
Do wesołości myśl moja nie skora.  
Lecz jak mi śmiecie, wy, zdradzieccy zbóje,  
Przynosić sojusz na urągowisko  
I pokazywać swe życzliwe chęci?  
Jeszcze tak duchem nie upadłem nisko,  
Abym się z wami miał łączyć, przekłęci!  
Ja wam nie oddam Litwy na pożarcie!  
Wolę jak rycerz paść trupem w pogromie,  
Niż od was zgubne zakupywać wsparcie,  
Wyście sprawili mą klęskę kryjomie,  
Stanąwszy zbrojno tuż przy moim boku,  
Swoją postawą zmuszając mnie w walce  
Rozdwajając siły, by was mieć na oku.  
I wy mi pomoc chcecie nieść, padalce,  
Gdym już pobity?!

ALDONA

*na stronie*

O, ja nieszczęśliwa!

*do KIEJSTUTA*

Ach! nie odrzucaj całkiem ich odsieczki:  
Wszakże na tobie los kraju spoczywa.

KIEJSTUT

*surowo*

Dziecko! do takich nie mieszej się rzeczy.  
Im kto zacniejsze dźwiga obowiązki,  
Mniej mu się godzi dla swego ratunku  
Aż do kałuży zatoczyć się grząskiej.

Obowiązek

ALDONA

*z boleścią*

Więc nie ma rady!

KONRAD

Nie bądź dumnym zbyt; nie;  
Póki czas jeszcze, bierz pomoc, co dajem.  
Tu was Jagiełło co do nogi wytnie:  
Namyśl się!

KIEJSTUT

Mysleć nie jest mym zwyczajem  
Gdy mi powinność wskaże drogę jedną.

KONRAD

Szkoda krwi tylu walecznych; daremnie  
Na rzeź ich wydasz.

KIEJSTUT

Przed śmiercią nie zbledną  
Ci, co dotrwali, wezmą przykład ze mnie.  
*przystępując do orszaku rycerzy*

Rycerze! kto z was chce ocalić życie,  
Niechaj się dłużej z mym losem nie wiąże,  
Niech mnie opuści co prędzej! — Milczycie?  
Nikt z was do domu nie chce wracać?

BUTRYM

Książę!

Podłych nie znajdziesz.

KIEJSTUT

*dalej do rycerzy*

Tu jesteście bliscy

Niechybnej śmierci. Cóż, czy zginąć chcecie?

GŁOSY Z ORSZAKU RYCERZY

I.

Zginiemy z tobą.

II.

Zginiemy wszyscy.

III.

Wszyscy.

KIEJSTUT

*do KONRADA*

Ostatnią naszą odpowiedź na świecie  
Słyszałeś, Niemcze! nie masz tu co bawić —  
Wracaj do swoich!

KONRAD, *skłoniwszy się w milczeniu, odchodzi na lewo.*

## SCENA VI

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM, RYCERZE.

KIEJSTUT

*do BUTRYMA*

Gdzie Witold?

BUTRYM

On — panie —

Miał tylne straże wzmocnić i rozstawić.

KIEJSTUT

Butrymie! Witold z nami nie zostanie:  
On nas powinien przeżyć... Na nim cały  
Ród się mój kończy. On, jeszcze tak młody,  
Ma dalszą przyszłość i zasług, i chwały.

BUTRYM

Tak, książę, chłopiec musi wyjść bez szkody;  
Trzeba go wysłać.

KIEJSTUT  
Każę, niech przez puszcę  
Do Trok Aldonę bezpiecznie odstawi.

ALDONA  
Ja ciebie nigdy nie opuszczę!

KIEJSTUT  
Musisz mnie słuchać.

ALDONA  
Mnie się serce krwawi  
Na myśl rozdziału.

KIEJSTUT  
Taka moja wola:  
Więc ani słowa!

BUTRYM  
*patrząc za scenę*  
Właśnie wraca z pola  
Sam Witold.

## SCENA VII

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM, WITOLD, RYCERZE.

WITOLD  
*wchodząc*  
Ojczy, ważne zaszły zmiany:  
Jagiello przybył do nas. Dobrowolnie  
Chce się pojednać z nami.

KIEJSTUT  
Ha, lis szczwany!  
Raz się nam łasi, to znów zębem kolnie.

WITOLD  
On ofiaruje zgodę i przymierze.

KIEJSTUT  
Ty jeszcze wierzysz w jego szczerłość?...

WITOLD  
Wierzę.  
Wszakże nas teraz ma swej mocy prawie;  
Mógłby do szczytu zniszczyć; a tymczasem  
On sam przychodzi w pokornej postawie  
Prosić o zgodę.

KIEJSTUT  
Pewnie ma za pasem  
Ukryty podstęp — gdy korny i miły.



WITOLD

Po cóż mu podstęp? gdy ma dosyć siły,  
Aby się z nami rozprawić inaczej.

KIEJSTUT

Może się lęka, choć nas ujął w kleszcze,  
Byśmy w wysiłkach męstwa i rozpaczy  
Ze szpon się jego nie wydarli jeszcze.

WITOLD

Skądże myśl taka?... wszak on równo z nami  
Musi rodzinne oplakiwać klótnie;  
Smuci go myśleć, że się niszczy sami  
W oczach Krzyżaków, co się patrzą butnie;  
Wolałby na nich obrócić oręż:  
A więc ci, ojczy, sojusz zaprzysiężę,  
By ich tłuc z nami. Sam to mówił do mnie.

KIEJSTUT

I ty przecz wierzysz jego mowie gładkiej?  
O, stokroć lepiej w boju nam niezłomnie  
Wytrwać i zdać się na los i wypadki,  
Niżli na jego czułość...

WITOLD

On nie zdoła  
Haniebnie zdradzić...

KIEJSTUT

Chcesz więc zgody, synu?  
Dobrze — bo żal mi rycerskiego koła;  
Nie chcę krwi tyle dla listka wawrzynu.

WITOLD

Chodźmy do niego; on w pobliżu czeka,  
Niepewny, jakie znalazłby przyjęcie.

KIEJSTUT

Więc idźmy.

ALDONA

Nie chodź! widziałam z daleka  
Straszliwe widmo na drogi zakręcie,  
Co nam groziło.

KIEJSTUT

Zbierz przytomność swoją;  
Tobie się wiecznie jakieś widma roją.

*Odchodzi z WITOLDEM na prawo.*

*ALDONA stoi chwilę nieporuszona, potem wybiega za odchodzącymi. Z głębi z prawej strony wychodzi WAJDELOTA z orszakiem innych wajdelotów.*

## SCENA VIII

WAJDELOTA, BUTRYM, RYCERZE, WAJDELOCI.

WAJDELOTA

*do wajdelotów, wracając się poza scenę*

Tam, pod tym dębem rozdartym przez gromy,  
Stos mi ulóżcie na wzgórzu wysoki.

Niech z niego świat ten pozdrowię znikomy.

Nim w złotym ogniu ulecę w obłoki;

Niech pożegnalnie zaszumią mi drzewa,

Niech puszczą z wami chór żałobny śpiewa!

*Część wajdelotów odchodzi spełnić polecenia. Występując naprzód i spostrzegając BUTRYMA.*

Cóż, mój Butrymie? dzień nasz już przeminął;

Nie mamy za czym oglądać się dłużej:

Łamie się cnota, którą lud nasz sływał,

Dłoń świętokradców dawny ołtarz burzy...

Trzeba, padając na świątyni progu,

Gromowładnemu oddać zemstę Bogu!

BUTRYM

O, lepiej było nie dożyć tej doli!

Lecz kiedy Kiejstut żyje — mnie żyć trzeba,

I czuwać nad nim, póki los pozwoli.

WAJDELOTA

Pełń swą powinność. — Mnie kazały nieba,

By wziąć na siebie tego ludu grzechy

I rzucić w płomień.

BUTRYM

A dla nas, twych braci,

Czy ty już żadnej nie znajdziesz pociechy?

Czy nie dasz wróżby, co trud życia spłaci

Nową nadzieją?

WAJDELOTA

Nadzieja w odwiecznej

Sprawiedliwości, co, rządząc światami,

Dla cnoty tryumf zgotuje konieczny.

Widzę ja dzienną jasność poza mgłami,

Widzę ja przyszłość pogodną i szczęsną,

I widzę życie inne i bogatsze...

Lecz wpierw się nasze mogiły zakłęsną

I burza po nas wszelkie ślady zatrze.

*Z prawej strony wchodzi KIEJSTUT, a za nim WITOLD, JAGIEŁŁO, ALDONA.*

## SCENA IX

KIEJSTUT, WITOLD, JAGIEŁŁO, ALDONA, BUTRYM, WAJDELOTA, RYCERZE.

KIEJSTUT

*do WITOLDA, wskazując na rycerzy*

Witoldzie! później tym ludziom odpłacisz

Za wierność, której dali mi dowody.

*do RYCERZY*

Rycerze! do swych powracajcie zacsiz,  
Unosząc wdzięczność moją. — Dłoń do zgody  
Dałem Jagielle. Bój się już nie wznowi.  
Ja wam dziękuję... żegnam... bądźcie zdrowi.  
*ściska się za ręce z niektórymi z rycerzy*  
Ja sam do Wilna z Jagiełłą pojadę,  
Niewielki orszak biorąc towarzyszy,  
Butrym na czele...

*Butrym całuje rękę* KIEJSTUTA.

ALDONA

A ja?

KIEJSTUT

Dam ci radę:

Do Trok powracaj: tam ci będzie ciszej.

ALDONA

Nie chcesz mnie?

KIEJSTUT

Nie chcę.

JAGIEŁŁO

Możem się zabierać.

ALDONA

*wieszając się na szyi* KIEJSTUTA

Zabierz mnie z sobą! nie każ mi umierać!

*KIEJSTUT usuwa lekko ALDONĘ, po czym zabiera się ku wyjściu, a WAJDELOTA zachodzi mu drogę.*

WAJDELOTA

Żegnaj mi, książę, żegnaj na czas długi,  
Bo już się na tej nie zobaczymy ziemi.  
Chyba w tych puszczech, gdzie Perkun swe sługi  
Przyzywa wieńczyć ogniami złotymi  
I bólów życia spędza sen niemiły,  
Sącząc im napój młodości i siły.  
Żegnaj mi, książę, wybierasz się w drogę,  
Co łamie serce wodza i człowieka;  
Ja sam na gruzach pozostać nie mogę...  
Nadziei przeżyć nie chcę... stos mnie czeka!

KIEJSTUT

Co chcesz uczynić?

WAJDELOTA

Odwiecznym zwyczajem

Bywało u nas — kiedy los się sroży,  
Gdy ciężkie chmury zawisną nad krajem,  
Że jaki rycerz, jaki sługa boży,  
Starszy z kapłanów albo wajdelotów,  
Aby odwrócić słuszną niebios karę,

Własne swe życie składał na ofiarę;  
Dziś na mnie przyszła kolej: stos już gotów.

KIEJSTUT

Starcze! dlaczego żegnasz mnie tą wieścią,  
Odchodzącego z wstydem i boleścią?  
Dlaczego za mną chcesz na wszystkie strony  
Twego pogrzebu płomień słać czerwony?  
Czyżes tak zwątpił po przegranej bitwie  
O przyszłych losach, o mnie i o Litwie,  
Że memu sercu, co ciężkie jak ołów,  
Chciałbyś dorzucić ciężar swych popiołów?

WAJDELOTA

O, nie! — ja wierzę, że nie zginie marnie  
Szlachetny posiew na ojczystej glebie,  
Że wszystkie nasze walki i męczarnie  
Będą tej ziemi policzone w niebie:  
Więc krew swą jeszcze dorzucam do szali,  
Którą trzymają duchowie ogniści;  
Niech ona wrogów zaleje i spali!  
I świat błyskawic oddechem oczyści!  
Żegnaj mi, księżę.

JAGIEŁŁO

do KIEJSTUTA

Śpieszmy, czas uchodzi.

ALDONA

Ojcze!

KIEJSTUT

Birutę idź pocieszyć, córo!

KIEJSTUT *odchodzi z JAGIEŁŁĄ i WITOLDEM, za nim BUTRYM i kilku pozostałych rycerzy, udając się na prawo przodem sceny.*

## SCENA X I OSTATNIA

WAJDELOTA, ALDONA, WAJDELOCI.

WAJDELOTA

do wajdelotów

Hej! weźcie ogień, towarzysze młodzi,  
I mnie płomienia nakryjcie purpurą.

*Odchodzi z wajdelotami włąb na prawo.*

ALDONA

Tam w Wilnie Maria...

*z rozpaczą*

Ach, czemuż nie runie

Lepiej świat cały!

WAJDELOTA

za sceną

O, wielki Perkunie!

*Zasłona spada. Koniec aktu trzeciego.*

# AKT CZWARTY

*Scena przedstawia salę w zamku wileńskim, tę samą, co w pierwszym akcie. Za podniesieniem zasłony MARIA stoi na środku sceny. PRORA BILGEN ukazuje się w drzwiach głównych w głębi.*

## SCENA I

MARIA i PRORA BILGEN.

PRORA BILGEN

*wchodząc*

Księżna mnie przyzwać kazałaś?

MARIA

*niecierpliwie*

Bilgenie!

Powiedz mi prawdę, co wiesz z placu boju?

PRORA BILGEN

Nic jeszcze nie wiem.

MARIA

Przekłete milczenie,

Co mnie w gorączce trzyma niepokoju!

Niepewność straszną jest dla serca męką.

Gdy się za szczęścia ugania jutrzemką;

Lecz stokroć ciężiej czekać, czy się ziści

Marzenie zemsty albo nienawiści.

*zwracając się do BILGENA, gwałtownie*

Może co taisez umyślnie przede mną?

Kiejstut zwyciężył? Niech się raz już dowiem.

Najgorsze wieści wolę niż tę ciemną

niepewność, która cięży mi ołowiem,

Sprzeczne przed oczy stawiając widziadła

Kłęk lub tryumfu. Co? czylim odgadła?

Wszystko stracone?

PRORA BILGEN

Ależ nie, o, księżno.

MARIA

Nic nie ukrywaj, wyznaj, będę mężną;

Chcę tylko prawdy.

PRORA BILGEN

Prawdę powiedziałem.

Nic nie ukrywam. Dotąd żadnej wieści

Nie ma z obozu.

MARIA

Czyś ty w życiu całem

Na nic nie czekał w trwodze i boleści,

Że w chwili, gdy się nasze losy ważą,

Mówisz tak do mnie z obojętną twarzą,

I tak cię skutki nie obchodzą wojny,

Że nic nie wiedząc, jesteś wciąż spokojny?

PRORA BILGEN

Brak wiadomości zwykle dobrym znakiem,  
Gdy wieść złowroga przylatuje ptakiem.

MARIA

*z gniewem*

Nędzna pociecha! schowaj ją dla siebie:  
Nie lubię mądrych zdań, które w potrzebie  
Nigdy się ludziom nie przydadzą za nic.  
*rozkazująco*  
Rozesłać konnych posłańców do granic!  
Niechaj języka zachwyca po drodze  
I z odpowiedzią pośpieszą.

PRORA BILGEN

Odchodzę

Wydać rozkazy.

MARIA

Śpiesz i pośpiech zaleć!

PRORA BILGEN *odchodzi przez drzwi w głębi.*

## SCENA II

MARIA *sama*

MARIA

O, brat Jagiełło zbyt mnie lekko zbywa!  
Nie dba, że ja tu gotowa oszaleć,  
W tej niepewności żyjąc niecierpliwa.

KONRAD *wchodzi drzwiami głównymi.*

## SCENA III

MARIA i KONRAD.

KONRAD

Przebacz, o, księżno, że wchodzę tak śmiało  
Lecz chciałem ważne oznajmić ci sprawy.

MARIA

*z żywością*

Mów! mów! rycerzu! Moją duszą całą  
Na twoich ustach zawisłam.

KONRAD

Bój krwawy

Już rozstrzygnięty; Kiejstut wskutek klęski  
Oddał się w ręce Jagiełły.

MARIA

Twe słowa —

Czy dobrze słyszę? Jagiełło zwycięski!  
Kiejstut schwytany! Ach, radość gotowa  
Pierś mi rozsadzić.

*zwracając się znowu do* KONRADA

Czy to wieść niemylna?

KONRAD

Sam byłem świadkiem, więc za pewność rękę.  
Wszak wprost z obozu pędziłem do Wilna,  
By cię uprzędzić.

MARIA

Czymże ci odwdzięczę  
Za tę przysługę i za dobre wieści,  
Które balsamem są na serca rany,  
Na wszystkie moje smutki i boleści!  
*z wybuchem dzikiej radości*  
Ha, w naszym ręku Kiejstut pokonany!  
Mogę więc zrzucić moje szaty wdowie,  
Pierwszym uśmiechem twarz okraścić bladą,  
Oparłszy nogę na zabójcy głowie,  
Co mi niebiosą same do stóp kładą.  
Ciesz się, Wojdyłło, w grobowej otchłani:  
Będziesz pomszczony.

KONRAD

Miłościwa pani,  
Jeżeliś zemsty żywiła pragnienia,  
To już im teraz zadosyć się stało;  
Śmierć mniej bolesną od upokorzenia,  
Bo więcej cierpi dusza niżli ciało.  
Dość widzieć, jak ten starzec, niegdyś dumny,  
Teraz się nagle zламаł niby dziecię,  
Jak wstyd go przygniótł gorzej niżli trumny  
Zabite wieko.

MARIA

Cierpi, cierpi przecie!  
Niech więc poczuje, co to boleść znaczy!

KONRAD

Smutny to widok, gdy wódz osiwiiały  
Stanie bezsilny w milczącej rozpacz  
Na gruzach dawnej wielkości i chwały?  
Gdy już na zawsze żegna się z nadzieją  
Schodząc, gdzie żadne gwiazdy nie jaśnieją,  
I tak, przeżywszy siebie i swe czyny,  
Sam jest pomnikiem swych nieszczęść lub winy.  
Ta zmiana losu, ta smutków obfitość  
Musi i serca, które gniewem płoną,  
Natchnąć litością...

MARIA

Nie znam, co to litość.



KONRAD

Zawziętość znika, gdy zemsta spełnioną,  
Gdy brzemień nieszczęść wroga już obarcza  
I w prochu kładzie...

MARIA

Mnie to nie wystarcza!  
Mnie trzeba kajdan, tortury, więzienia,  
A potem — śmierci!

KONRAD

Pragniesz nazbyt wiele,  
Nie zdając sobie sprawy z położenia,  
Kiejstut, choć oddał swój oręż Jagielle  
I przelał główne prawa swej korony  
Na twego brata, to brat z swojej strony  
Zaprzysiął jemu w najświętszym układzie  
Należne względy — cześć i miłość syna,  
Obronę przeciw napaści lub zdradzie.

MARIA

*szyderczo*

Jakaż ma wartość próżna gadanina?

KONRAD

Ma wartość, księżno, świętego przymierza,  
Którego łamać nie wolno nikomu,  
Kto nie chce plamić honoru rycerza.  
Jagiello, wiodąc Kiejstuta do domu,  
Z skromnym orszakiem, nie więźniów, lecz gości,  
Będzie rozliczne miał dlań obowiązki  
Danych przyrzeczeń i praw gościnności —  
I wzgląd konieczny na rodzinne związki:  
Trzeba więc chłodno rozważyć przeszkody,  
Mściwym zapędem nałożyć hamulec...

MARIA

*z szyderstwem*

Zabójcy męża, podać dłoń do zgody?

KONRAD

Czasem wypada konieczności ulec.

MARIA

Ja znam konieczność jedną tylko, której  
Ulegać muszę — bo ta w krwi mej płynie —  
By tego starca wydać na tortury  
I na śmierć pewną: a więc Kiejstut zginie!

KONRAD

Trudno do skutku przywieść takie dzieło,  
Na które brat twój zgodzić się nie może.

MARIA

Sądzisz, że będzie wahał się Jagiełło,  
Gdy jak sędziemu krzywdy swe przelożę  
Mnie sprawiedliwość wymierzyć?

KONRAD

Czyn taki  
Nadto by głośnym uczynił na świecie.  
To wiarołomstwo księcia.

MARIA

Wy, Krzyżaki,  
Sami najświętsze przysięgi łamiecie;  
Tylko dla drugich macie sąd surowy.  
Zresztą, ja także nie myślę z początku  
Żądać koniecznie mego stryja głowy:  
Potrafię głosem rządzić się rozsądku  
I poprzestawać na mniejszym wymiarze;  
Dość, gdy Jagiełło na moje żądanie  
Kiejstuta w oczach mych uwięzić każe  
I ciemne lochy da mu na mieszkanie.

KONRAD

A jeśli życzeń twoich nie wysłucha?

MARIA

Nie mogąc jawnie, będę działać skrycie...  
Żywot człowieka — to rzecz taka krucha!  
Cóż łatwiejszego, jak wziąć komu życie?  
Na to wystarczy jad zadany w winie;  
Gdy ten omyli — są najemni zbóje...  
I nóż się znajdzie! Dość o krwawym czynie  
myśleć: sama myśl mu śmierć zgotuje.

KONRAD

Więc zginąć musi?

MARIA

Sądz, że już nie żyje.  
Tak jestem teraz na wszystko gotowa,  
Że nawet swoich zamiarów nie kryję,  
Ani w kłamliwe nie ubieram słowa.

*Wchodzi HALBAN przez drzwi w głębi.*

## SCENA IV

KONRAD, MARIA i HALBAN.

HALBAN

Orszak nadciąga, wkrótce w zamku stanie.

MARIA

Trzeba stryjowi usunąć się z drogi:  
Niech go mój widok nie straszy.

*Wychodzi przez drzwi na lewo.*

## SCENA V

KONRAD i HALBAN.

KONRAD

Halbanie,  
Kiedym porzucił swe rodzinne progi,  
Miłość i szczęście, ojczyznę i wiarę,  
Ohydną zdrajcy przybierając postać —  
Byle, pełzając ukradkiem jak żmija,  
Do serca hydry krzyżackiej się dostać  
I cios w przyszłości zadać, co zabija —  
przygotowany byłem, że me czyny  
Przyjdzie opłacać straszną serca męką;  
Nie przewidziałem jednak tej godziny,  
Że tak stać będę z skrepowaną ręką,  
Kiedy w pierś ojca godzą zbójców dłonie,  
Że nie dobędę z pochwy swego miecza,  
Ani go piersią swoją nie zasłonię;  
Więc się dziś wstrząsa natura człowieka,  
Na to się wzdryga zgwałcona przyroda!  
Nie chcę iść naprzód w tym dziele zradzieckim  
Za taką cenę...

HALBAN

*z wzgardliwą litością*

Szkoda ciebie, szkoda!  
Miałeś być mężem — jesteś tylko dzieckiem,  
Co się w myśl wielką bawiło przez chwilę,  
Ale, spostrzegłszy nagle, że się zrani,  
Rzuca ją...

KONRAD

Nie szydź! wycierpiałem tyle  
I tyle szczęścia poświęciłem dla niej,  
Żem na szyderstwo twoje nie zasłużył,  
Gdy z drogi widmo straszliwe mnie spycha.

HALBAN

Widzę, że duch twój zachwiał się i znużył.  
Byłaż to tylko żądza sławy licha,  
Co do nadludzkich ofiar cię popchnęła?  
Jeśli tak było, zrzecz się twego dzieła,  
Kochaj, myśl, działaj jak ludzie zwyczajni,  
Bo nic wielkiego nie zrobisz na świecie;  
Lecz, jeśliś żywił w twego ducha tajni  
Prawdziwą miłość dla sprawy ojczystej,  
Jeśliś chciał zrzucić jarzmo, co nas gniecie,  
I Litwie tryumf zgotować wieczysty...  
To idź, jak dotąd, milczący na wyłom  
Przeciw piekielnym czy niebieskim siłom,  
Przez lzy, przez ogień i przez krwi strumienie!  
Zapomnij, że masz serce lub sumienie!  
Wij się z boleści!... umieraj z rozpacz!...  
Lecz to, coś zaczął — dokonaj!

KONRAD  
*rozpaczliwie*

Inaczej

Te słowa niegdyś brzmiały mi przed laty,  
Kiedym je stroił w własnych marzeń kwiaty.  
Dziś nawet cel ten — wielki, wzniosły, święty,  
Któremu duszę zaprzedałem młodą,  
Tak mi się zdaje mgłami przesłonięty,  
Że już pociechą nie jest, ni nagrodą.  
Dziś mi na oczach głowa ojca siwa,  
Która ode mnie ratunku przyzywa.  
On mnie tak kochał! jam mu rozdarł serce —  
A teraz, wszystkie gdy nań spadły gromy,  
Mam obojętnie czekać, aż morderce  
Cios mu nareszcie zadadzą kryjomy?

HALBAN  
Skąd taka pewność?

KONRAD

Ta dzika wilczyca,

Co się zaledwie krwią ofiar nasycą,  
Jawnie się chępi z zamierzonej zbrodni  
I jeśli brat jej nie wesprze w zamyśle  
I do więzienia Kiejstuta nie wyśle,  
Sama go zgładzi: to słyszałem od niej.  
Tak więc jedyny sposób ocalenia,  
Biednego starca wtrącić do więzienia.

HALBAN

Tu nie rozpaczać, lecz działać wypada.  
Trudno się ustrzec, gdzie czatuje zdrada;  
Ale więzienne otworzyć mu bramy  
Łatwo nam przyjdzie. Wszelką pomoc mamy  
Bo interesem także jest zakonu  
Współzawodnika Jagielle do tronu  
Trzymać w zapasie...

KONRAD

Strasliwe to środki,

Za które chwycić muszę dłonią drżąca,  
Jakby za przędzę, pajęczyny wiotkiej.  
Ponad przepaścią na łup czyhającą.

*Odchodzi z HALBANEM przez drzwi na prawo. Po chwili przez drzwi środkowe wchodzi JAGIEŁŁO, a z nim KIEJSTUT i WITOLD. Przez otwarte drzwi widać BUTRYMA i kilku rycerzy z orszaku KIEJSTUTA, którzy jednakże nie wchodzą na scenę.*

## SCENA VI

JAGIEŁŁO, KIEJSTUT i WITOLD.

JAGIEŁŁO

*wprowadzając KIEJSTUTA*

Szlachetny stryju, wszedłeś znów w te progi  
Jako zwycięzca, co w niewolę bierze  
Zdobyte serca. Cały lud pod nogi

Rzucił ci kwiaty i witał tak szczerze,  
Z taką radością i z takim zapalem...  
*z lekkim odcieniem niezadowolenia*  
Że nawet o mnie zapomniał w tej chwili.

KIEJSTUT

Ty mi współczucia, którego doznałem,  
Nie żałuj! — jeśli lud ten głowę chyli,  
To nie przede mną, co znacę tak mało,  
Nie przed sztandarem, niegdyś może świetnym,  
Lecz przed nieszczęściem, które zamieszkało  
We mnie. Więc nie wiń tych, którzy w szlachetnym  
Popędzie uczcić umieją niedolę,  
Widząc majestat cierpienia na czole.

JAGIEŁŁO

Któż by ich winił, gdy właśnie mej chęci  
Czynili zadość, niosąc hołd powinny?  
Wszak tacy goście muszą być przyjęci  
U mnie najszczerzej?

WITOLD

*z gorzyczą*

Jesteś zbyt gościnnie!  
Jednak wolałbym nie zaznać twej łaski.

KIEJSTUT

Witoldzie, przestań! Po co dziś, zgryźliwe  
Rzucając słowa, odnawiać niesnaski  
I krzywdzić chęci Jagiełły życzliwe?  
Pókiśmy stali naprzeciw z orężem,  
Mogliśmy jeszcze sprzeczne mieć zamysły,  
Lecz gdyśmy rzekli: zgodę zaprzysiężem,  
To niech serc związek utrwali się ścisły,  
Niech naszej zgody żaden cień nie zaćmi.  
*zwracając się do JAGIEŁŁY i WITOLDA*  
Byliście dawniej, bądźcie znowu braćmi!

JAGIEŁŁO

Z mej strony chęci ku temu najlepsze.

WITOLD

Łatwo się wtedy bawić w wielkoduszność,  
Kiedy los dumne zachcenia podeprze;  
Lecz kto za sobą miał męstwo i słuszność,  
A tylko szczęście w końcu go zawiodło,  
Temu niełatwo zgiąć się pod to godło  
Braterstwa, co mu zwycięzca nałoży —  
Bo w nim przegląda coś na kształt obroży.

KIEJSTUT

Synu, przez ciebie mówi próżna pycha,  
Która dość nieszczęść przysparza tej ziemi.  
Na waśni nasze wróg przebiegły czyha,

Umie korzystać i tuczyć się niemi.  
My dziś winniśmy dać przykład ze siebie,  
Że nam o Litwę chodzi, nie o władzę,  
I wszystkie siły połączyć w potrzebie,  
Aby się oprzeć najeźdźców przewadze;  
Bo ten ojczyźnie usłuży najlepiej,  
Który przykładem karność w niej zaszczepli,  
Póki sam stałem pierwszy na wyłomie,  
Litewski sztandar podnosząc widomie,  
To wymagałem od wszystkich najściślej,  
By się poddali mej wodzy i myśli:  
Więc kiedy teraz wam ustąpić z pola,  
A bogi władzę w jego ręce kładą,  
Niechaj we wszystkim rządzi jego wola,  
Gdyż każdy opór jest ojczyzny zdradą.

#### JAGIEŁŁO

*z uszanowaniem*

Stryju, ty zawsze będziesz Litwy głową  
Przy mnie i ze mną.

#### KIEJSTUT

*z rezygnacją*

Praca ma skończona  
Trzeba zejść z drogi przed epoką nową,  
Kiedy świat dawny w moich oczach kona;  
Trzeba wam miejsca ustąpić, o, młodzi!  
Co macie świeże chorągwie i bronie.  
Rycerska przeszłość do grobu już schodzi  
I Znicz rodzinny coraz słabiej płonie,  
A w serce puszczy litewskiej — bez trwogi  
I tak dość długo, dziedzic ojców wiary  
I narodowej myśli spadkobierca,  
Chciałem utrzymać nasz porządek stary,  
Nie szcędząc trudów, krwi mej, ani serca;  
Lecz nie umiałem wśród ciągłych zapasów  
Skutecznie walczyć z duchem nowych czasów —  
I przed Krzyżakiem po dawnym zwyczaju  
Umiałem tylko mieczem bronić kraju.  
Trzeba więc miejsca ustąpić wam, dzieci.  
Co macie świeże oręż i hasła...  
Niech wasza gwiazda na niebie zaświeci,  
Gdy moja teraz w ciemnościach zagasła.

#### WITOLD

Te nie zaświecą: wraz z twoją ściemniały  
Gwiazdy tej ziemi; wraz z tobą ubywa  
Duch opiekuńczy, co ją wiódł do chwały!  
I pozostanie teraz, nieszczęśliwa,  
Łupem dla wrogów...

#### KIEJSTUT

*surowo*

Synu! ty się nie wąż  
Wątpić tak przy mnie o przyszłości naszej,

Historia, Przemiana

Bo tylko ojca starego rozgniewasz.  
Dlaczego przyszłość ojczyzny cię straszy?  
Wszak los narodów nie jest przywiązany  
Do usiłowań pojedynczych ludzi:  
Wyższa moc wszystkim kieruje bez zmiany,  
I ta w potrzebie bohaterów zbudzi.  
Trudno nam sądzić, gdy padamy sami,  
O tym, co tryumf lub zgubę stanowi;  
Myślim, że wszystko przepada wraz z nami  
I złorzeczymy smutnemu losowi:  
A często właśnie to, co mienim klęską,  
Patrząc na naszych nadziei zwalisko,  
Utrwała dolę ojczyzny zwycięską —  
I grób nasz będzie przyszłości kołyską.

*Przez drzwi w głębi wchodzi ALDONA, zbliżając się z nieśmiałością do KIEJSTUTA.*

## SCENA VII

KIEJSTUT, JAGIEŁŁO, WITOLD, ALDONA.

ALDONA

Ty się nie gniewaj, mój ojcie Kiejstucie,  
Że nieposłuszne dziecko tu przybiegło;  
Dotąd ci zawsze bywałam uległą,  
Lecz dzisiaj trwogi — silniejsze uczucie:  
Dziwny niepokój gnał mnie w twoje ślady  
Pomimo danych poleceń i rady.

KIEJSTUT

Szalone dziecko! zawsze w sercu tobie  
Jakieś postrachy lub senne widziadła;  
Zawsze cię trwoży jakiś duch w żalobie  
I ściga mara przeszłości wybladła;  
Zawsze twój umysł, znękany i chory,  
Wszystko w cudowną fantazję, zamienia  
I własne światu narzuca kolory,  
Za rzeczywistość biorąc przywidzenia.

ALDONA

Gniewasz się?

KIEJSTUT

Chciałbym, lecz to nie tak łatwo,  
Co zrobić z taką rozpieszczoną dziatwą?  
Z taką ptaszyną, co wraca stęskniona  
I mnie staremu zlatuje w ramiona?

*ściska* ALDONE

ALDONA

Widzisz, mój ojcie, mnie bez ciebie trudno  
Wyżyć już teraz; gdy nie jesteś ze mną,  
Świat mi się zdaje pustynią odludną,  
Tak lodowatą i martwą, i ciemną,  
I tak nic w sobie drogiego nie mieści,  
Że serce moje pęknąć chce z boleści.

KIEJSTUT

*z uśmiechem do JAGIEŁŁY*

Patrz, patrz, Jagiełło, jak mnie w sieci łowi  
Owa rusalka swoją mową śpiewną,  
Jak się z miłością oświadcza starcowi,  
Któremu tylko smutkiem jest pokrewną!  
Musisz ją teraz ugościć u siebie,  
Nim w świat pójdziemy o żebrany chlebie.

JAGIEŁŁO

Co mówisz, stryju! masz mnie na usługi.

KIEJSTUT

Miecz opuściwszy, już się nic zdam na nic,  
Chyba, by ludziom gwarzyć w wieczór długi:  
Będę więc Litwę obchodził do granic  
I wszędzie pukał od chaty do chaty,  
Opowiadając o chytróści obcej.  
*do ALDONY*  
Ty pójdiesz ze mną.

ALDONA

Ach, w najdalsze światy!

KIEJSTUT

Może choć młode nauczą się chłopcy  
Wykliąć Niemców i strzec się przed nimi.  
I lepiej od nas bronić swojej ziemi...  
*zwracając się do JAGIEŁŁY*  
Tymczasem prowadź, synowcze, starego  
Na wypoczynek.

JAGIEŁŁO

Dam ci własne łóżko..

Chodź ze mną, stryju.

*JAGIEŁŁO prowadzi KIEJSTUTA ku drzwiom na lewo, lecz te otwierają się nagle i wchodzi na scenę MARIA z PRORĄ BILGENEM, tamując przejście, we drzwiach za nimi stoją inni uzbrojeni dworzanie JAGIEŁŁY.*

## SCENA VIII

MARIA, PRORA BILGEN, KIEJSTUT, JAGIEŁŁO, WITOLD, ALDONA, ZBROJNI DWORZANIE JAGIEŁŁY.

MARIA

*wchodząc, do JAGIEŁŁY*

Zaczekaj!

JAGIEŁŁO

Ty czego?

Stryj chce odpocząć.

MARIA

Stryj poczekać może

Na sen spokojny; jam dłużej czekała.



JAGIEŁŁO  
*do MARII*  
Więc mów, co żądasz?

MARIA  
Chcę sama dla stryja  
Wygodne usłać łoże...

ALDONA  
*na ustroniu*  
Ach, drzę cała!

JAGIEŁŁO  
Co to ma znaczyć?

MARIA  
Sen starcom nie sprzyja,  
Jeśli krew jeszcze mają na sumieniu;  
Spać im nie daje noc zanadto widna...  
Niech Kiejstut w ciemnym wypocznie więzieniu,  
Tam go więc pošlij!

WITOLD  
Jak ty śmiesz, bezwstydna,  
Bryzgać słów pianą?

JAGIEŁŁO  
Szalejesz mi, siostrze.

MARIA  
Ja nie szaleję. Ty będziesz szalony,  
Jeśli raz w życiu nie stawisz się ostro  
I z rąk wypuścisz przyszłość swej korony!

JAGIEŁŁO  
Mario, zamilknij!

MARIA  
Czyliż tobie, bracie,  
Połkniętych zniewag pamięć jest tak strawną,  
Że o krzywd naszych nie myślisz zapłacić?  
Czy nie pamiętasz, jak nas stryj niedawno —  
Tu, w naszym gnieździe — zelżył wobec świata  
I więzić kazał, by pozorem łaski  
Ośmieszyć później? Gdzie dług, tam zapłata.  
Zrób z nim tak samo!

WITOLD  
Ucisz swoje wrzaski!  
*zwracając się do JAGIEŁŁY*  
Jagiełło, rozkaż, nich pójdzie ta jędza.

MARIA

Bracie, ty słyszysz! on mnie stąd wypędza,  
Z własnego domu — za to, że ich zbrodnie  
Na sprawiedliwej pragnę zważyć szali!  
Bracie! więc twoich przyjaciół swobodnie  
Zabijać można? i ciebie nie spali  
Rumieniec wstydu, że nawet ich zgonu  
Pomścić się nie chcesz! Więc u twego tronu  
Nikt bezpieczeństwa nie znajdzie w potrzebie!  
Mnie męża, tobie, mój bracie, wydarto  
Wiernego sługę, co zginął dla ciebie:  
Gdy go nie pomścisz, służyć ci nie warto!  
I wszyscy wierni opuszczą cię słudzy,  
Gdy ich na pastwę dajesz złości cudzej.

KIEJSTUT

*do JAGIEŁŁY z wyrzutem*

Takieś, synowcze, zgotował przyjęcie,  
Gdym ci zaufał?

JAGIEŁŁO

To nie z mojej winy;  
Nie przewidziałem tego. W jej lamencie  
Tkwią jednak słuszne zażaleń przyczyny.

WITOLD

Tak dotrzymujesz przysięg?

JAGIEŁŁO

Cóż poradzę?

WITOLD

Weź ją precz z oczu! masz po temu władzę.

JAGIEŁŁO

*do MARII*

Odejdź, stąd, siostro!

MARIA

Dopóki ten stary  
Jest na wolności, nie ustąpię póty.  
*wskazując na BILGENA i resztę dworzan*  
Całe rycerstwo domaga się kary  
Za śmierć Wojdyłły...

JAGIEŁŁO

Cóż to? bunt uknuty...

MARIA

Nie bunt, lecz słuszne sług twoich żądanie,  
Byś sprawiedliwość wymierzył im, panie.

WITOLD

*patrząc w oczy JAGIEŁŁE*

Ej, mój Jagiełło, źle ci z oczu patrzy;  
Czyżbyś się wahał dotrzymać nam słowa?  
BUTRYM *uchyla drzwi środkowe i przysłuchuje się, wchodząc po cichu na scenę*  
Któż był od ciebie w przysięgi bogatszy!  
A teraz... milczysz? Czyż się zdrada chowa  
W twym pomieszaniu?

JAGIEŁŁO

Widzisz, sam zniecka  
Tak zaskoczony przez tych ludzi skargi,  
Muszę wysłuchać...

WITOLD

Rozumiem: zasadzka,  
Abyś mógł łatwiej wejść z sumieniem w targu  
*unosząc się coraz bardziej*  
Jam ci jak bratu i sprzyjał, i wierzył,  
Jam ręczył ojcu za uczciwość twoją,  
Jam go namówił, aby się sprzymierzył:  
A ty nóż zdrajcy ukryłeś pod zbroją!  
Przeklinam teraz ten mój umysł miękki,  
Co lgnął do ciebie. Stokroć lepiej było  
Przyjąć nam pomoc choć z Krzyżaków ręki  
I na twój umizg odpowiedzieć siłą!  
Wszak oni o to prosili się sami...  
Lecz ojciec nie chciał wiązać się z Niemcami,  
Bo byś w księżęcej już nie chodził mitrze!

BUTRYM *powoli przechodzi przez scenę ku drzwiom na prawo i wychodzi przez nie.*

MARIA

*do JAGIEŁŁY z naciskiem*

Zważ dobrze, bracie, z czym się Witold zwierza.  
Mieli cię zniszczyć, z Krzyżakami w zмовie,  
Tylko nie przyszło jeszcze do przymierza...  
Że dziś żałują, sam ci Witold powie,  
Oblicz się, bracie, co ci grozi potem,  
Gdy ich z rąk puścisz?

JAGIEŁŁO

W oczach mi się mieni  
I serce w piersiach bije jakby młotem.

ALDONA

*z przerażeniem*

On jej usłucha: jesteśmy zgubieni!

JAGIEŁŁO

Co począć — nie wiem...

*Drzwiami z prawej strony wchodzi KONRAD, HALBAN i BUTRYM.*

## SCENA IX

KIEJSTUT, MARIA, JAGIEŁŁO, WITOLD, ALDONA, KONRAD, HALBAN, BUTRYM, PRORA BILGEN  
i ZBROJNI DWORZANIE JAGIEŁŁY.

JAGIEŁŁO  
do KONRADA

Nadchodzisz mi w porę,  
Rycerzu. Trudną mam rozstrzygnąć sprawę;  
Więc ciebie tutaj na sędziego biorę;  
Zrobię, co powiesz.

ALDONA  
na stronie

O, bogi łaskawe!  
Wy go zsyłacie, aby nas ocalił.

KONRAD  
Cóż więc?

JAGIEŁŁO

Na stryja nie będę się żalił;  
Choć mnie niejedna spotkała zniewaga,  
Lecz Maria, której męża kazał stracić,  
Gwałtem na niego kary się domaga;  
Całe rycerstwo żąda, by odpłacić  
Chociaż więzieniem za ten czyn tak srogi:  
A jam bezkarność przyrzekł, żalem zdjęty,  
Nie wiedząc nawet, jakie z nich są wrogi  
Chciwe mej zguby.

WITOLD

Obłudnik przeklęty!

JAGIEŁŁO  
ciągnąc dalej, do KONRADA

Ty zatem powiedz, czy swym przyrzeczeniem  
Mam się krępować?

ALDONA  
do KONRADA *blagalnie*

Ty znasz prawdę całą,  
Więc broń!

JAGIEŁŁO  
do KONRADA

Cóż sądzisz?

KONRAD  
*po walce wewnętrznej*

Ukarac więzieniem.

ALDONA  
*z najwyższą rozpaczą*  
Syn przeciw ojcu!

MARIA  
do BILGENA i DWORZAN

Hej, rycerzu, śmiało!  
Zabrać ich wszystkich!

*BILGEN i zbrojni postępują naprzód.*

WITOLD  
Nie wyjdę stąd żywcem!  
Za broń, Butrymie!

*WITOLD i BUTRYM wydobywają miecze.*

KIEJSTUT  
*nakazująco*  
Schowajcie swe miecze!

*BUTRYM chowa swój miecz do pochwy.*

WITOLD  
*nie słuchając rozkazu*  
Będę się bronił....  
KONRAD *zachodzi mu z tyłu i oręż wytrąca z jego ręki.*  
Podłym niegodziwcem  
Jesteś, Krzyżaku!

ALDONA  
Ach, oko człowiecze  
Nie oglądało zbrodni tak okropnej!  
I to on...

MARIA  
*do rycerzy*  
Brać ich! Kiejstut jest roztropny  
I wie, że opór krwią zapłacić można.

ALDONA  
*zastaniając KIEJSTUTA*  
Ja ciebie, ojcze, swą pierś zastawię —  
Ja cię wziąć nie dam!

MARIA  
*odrywając ją gwałtem*  
Precz stąd!

ALDONA  
Ty bezbożna  
*Zbrojni z BILGENEM otaczają KIEJSTUTA, WITOLDA, i BUTRYMA, prowadząc ich ku drzwiom głównym. ALDONA wyciąga ręce ku KIEJSTUTOWI.*  
Ojcze mój, ojcze!

KIEJSTUT  
*odwracając się*  
Ja cię błogosławię.

*Wychodzą wszyscy prócz ALDONY, KONRADA i HALBANA.*

## SCENA X

ALDONA, KONRAD, HALBAN.

ALDONA  
*chwiejąc się na nogach*  
Co za ból! — tu... tu...

*chwytając się za serce i pada na ziemię. KONRAD i HALBAN, pochylając się nad nią.*

KONRAD  
*po chwili do HALBANA*  
Patrz! ona umarła!  
Bo uwierzyła w zbrodnię, co tak jawna.  
Niewdzięczność syna serce jej rozdarła —  
Serce, boleścią trawione od dawna.  
Straszno pomyśleć, że już w grobu ciszy  
Usprawiedliwień moich nie usłyszy,  
Lecz razem z sobą unosi na zawsze  
Widzenie z życia całego najkrwawsze,  
Przed którym właśnie zamknęła powieki.  
*przyklękając przed ALDONĄ*  
Śnie mej młodości! żegnaj mi na wieki!  
Krwawy kochanek, na twe czoło blade  
Ostatni teraz pocałunek kładę.

*Całuje ALDONĘ w czoło.*  
*Zastona spada. Koniec aktu czwartego.*

# AKT PIĄTY

*Scena przedstawia podziemia więzienne zamku w Krewem. Przednia część sceny stanowi obszerne sklepienie podziemie, zamknięte z tyłu trzema arkadami, połączonymi żelazną kratą, przez którą widać tylną część sceny, przedstawiającą krużganek więzienny. W środkowej arkadzie krata stanowi bramę łączącą krużganek z frontowym podziemiem. Na lewo ku przodowi sceny wejście niskie do drugiej pieczary. Ze sklepienia na łańcuchu zwiesza się kaganek oświetlający mdłym światłem więzienie. Za podniesieniem zastony na krużganku ukazuje się PRORA BILGEN z kluczami, za nim KUNO, KONRAD i HALBAN, PRORA BILGEN otwiera bramę kratową w środkowej arkadzie i wprowadza Krzyżaków na przód sceny.*

## SCENA I

PRORA BILGEN, KUNO, KONRAD i HALBAN.

PRORA BILGEN

*wprowadzając*

Nie mogłem woli opierać się waszej;  
Lecz wiedźcie o tym, że łamię powinność,  
Tu was prowadząc...

KONRAD

Niech cię nic nie straszy.

PRORA BILGEN

Zbyt się narażam...

KUNO

*Za twoją uczynność*  
Masz naszą łaskę, co w każdym wypadku  
Wspierać cię będzie.

PRORA BILGEN

Wam się też oddałem.

KONRAD

*dając mu kieszę złota*

Tymczasem przyjmij to złoto w zadatku.

PRORA BILGEN

*biorąc*

Służyć wam będę i duszą, i ciałem.

HALBAN

Lecz gdzie jest Kiejstut?

BILGEN

*wskazując na podziemie po lewej stronie*

*Ta pieczara służy*  
Mu za kryjówkę; w niej, na pęku słomy,  
Jako dąb stary powalony od burzy,  
Całe dni leży głuchy, nieruchomy;  
Mówić do niego — to daremna praca:  
Milczy, jak gdyby chciał się mowy zarzec,

I nawet na nas swych oczu nie zwraca —  
Strasznie już teraz zdziecinniał ten starzec!

KONRAD

Prowadź do niego.

PRORA BILGEN

Nazbyt ciemno, brudno  
I odrażliwie w tamtym ciasnym lochu.  
Wam tam, rycerze, nawet wchodzić trudno...  
Ja co innego: przywykłem po trochu  
Do tych widoków, więc pójdę, gdy chcecie.  
Przywieść go...

KUNO

Dobrze.

PRORA BILGEN

Lecz bądźcie cierpliwi,  
Bo jego trzeba namawiać jak dziecko,  
A wynieść w ręku, jeśli się sprzeciwi.

*Wychodzi przez wejście na lewo.*

## SCENA II

KUNO, KONRAD i HALBAN.

KUNO

Sądzę, że bardzo nam się nie oplacą  
Nasze zabiegi, by teraz z więzienia,  
Dobyć Kiejstuta. Taki starzec na co  
Przydać się może?

HALBAN

Zawsze dźwięk imienia  
Pozostał po nim; ten, użyty zgrabnie,  
Może być silną bronią w naszych rękach<sup>4</sup>.

KUNO

Dźwięk taki coraz przycicha i słabnie,  
Gdy słabnie człowiek. Co po pustym dźwięku?

KONRAD

Przyszłość pokaże.

KUNO

Nielatwo nam będzie  
Wyzyskać starca, co i tak już wprzód  
Nie dał się nigdy użyć za narzędzie;  
Lecz, gdyście chcieli podjąć takie trudy,  
A więc próbujmy...

PRORA BILGEN *powraca, prowadząc KIEJSTUTA, który się daje wieść machinalnie i nie zwraca uwagi na nikogo z obecnych.*

<sup>4</sup>w naszych rękach — forma daw. liczby podwójnej; dziś: w naszym ręku. [przypis edytorski]



### SCENA III

KUNO, KONRAD, HALBAN, PRORA BILGEN, KIEJSTUT.

PRORA BILGEN

*do KIEJSTUTA*

Chodź, staruszk, śmielej,  
Nic ci się złego nie stanie; masz gości,  
Co cię chcą widzieć — będzie ci weselej.

KONRAD

*na stronie*

Okropny widok nieszczęść i starości!

KUNO

*patrząc na KIEJSTUTA*

Istna ruina, co pustkami świeci...  
Widmo człowieka, które za dotknięciem  
Zda się natychmiast w prochy się rozleci...

PRORA BILGEN

*do KIEJSTUTA, pociągając go ku KRZYŻAKOM*  
Zbliź się, staruszk!

KUNO

*do KIEJSTUTA*

Myśmy chcieli z księciem  
Pomówić nieco. — Poznajesz nas pewno,  
Księżę Kiejstucie?

KIEJSTUT *nie daje żadnego znaku życia.*

PRORA BILGEN

*do KIEJSTUTA*

No, odpowiedz, stary;  
*zwracając się do KRZYŻAKÓW*  
Cóż, nie mówiłem? milczy tak jak drewno.

KUNO

*do KIEJSTUTA*

Żywim dla ciebie życzliwe zamiary.

HALBAN

*do KUNONA*

Zazwyczaj więźniom obecny dozorca  
Usta krępuje.

KUNO

Oddal się, Bilgenie —  
Wśród zamkowego czekaj nas podworca.  
Daj klucze: sami zamkniemy więzienie.

PRORA BILGEN

*podając klucze, które od niego bierze KONRAD*  
Oto są, spełniam wszystkie wasze chęci.

*Odbodzi przez kratę, potem przez krużganek na prawo.*

## SCENA IV

KUNO, KONRAD, HALBAN, KIEJSTUT.

KUNO

*do KIEJSTUTA*

Książę, jesteśmy boleścią przejęci,  
Widząc cię w takim stanie. Straszna zbrodnię  
Na tobie zradny popełnił synowiec.  
Możemy teraz pomówić swobodnie:  
Bilgen już odszedł.

HALBAN

Poznałeś nas? powiedz.

*KIEJSTUT pozostaje w jednakowej nieruchomości.*

KUNO

Jesteśmy sami przyjaciele twoi,  
Chcemy ci pomóc w nieszczęściu...  
*widząc, że KIEJSTUT żadnego wzruszenia nawet na twarzy nie zdradza, do HALBANA*  
Ten człowiek  
Bez ruchu, głosu, odrętwiały stoi,  
I nawet żadnym poruszeniem powiek  
Uczuć nie zdradzi.

HALBAN

*do KUNONA*

Może nie rozumie.

KUNO

Prędkiej się zaciął w uporze i dumie.

HALBAN

Trzeba wyraźniej powiedzieć, co chcemy.

KUNO

*do KIEJSTUTA*

Książę, ty nie myśl, że wszystko stracone,  
I tak przed nami nie stój martwy, niemy;  
My ci powrócimy wolność i koronę,  
Wyrwiem cię z grobu, w którym nie oglądasz  
Jasności słońca: damy oręż w ręce  
I damy zemstę, jakiej tylko żądasz.  
*po chwili daremnego oczekiwania na odpowiedź lub ruch KIEJSTUTA*  
Milczysz? czy myślisz, że cię próżno nęcę?  
Patrz, drzwi otwarte, gdy cię pod swą tarczę  
Weźmiemy, wyjdiesz z tych lochów bezkarnie;  
Wolność cię czeka. Cóż ty na to, starcze?  
Czy chcesz koniecznie zginąć tutaj marnie?  
Nie chcesz krzywd pomścić, zatrzeć pamięć klęski  
I jak bohater stanąć znów zwycięski?  
*po chwili z niecierpliwością*  
No, odpowiadaj; bo cię pozostawię  
Twemu losowi, gdy stracę cierpliwość!  
Milczysz? Więc wolisz kończyć dni w niesławie?

KONRAD

*występując spoza KUNONA i HALBANA i zbliżając się do KIEJSTUTA*  
O, nie odpychaj tych, których życzliwość  
Tutaj zawiodła. Zawierz im, Kiejstucie!

KIEJSTUT *podnosi głowę, mierząc oczami KONRADA, jakby chciał coś przemówić, ale poraca do dawnego odrętwienia.*

KUNO

*do HALBANA*

Posąg nareszcie przemówił oczami  
I jakieś ludzkie błysło w nich uczucie  
Na chwilę.

HALBAN

*do KUNONA*

Chodźmy! niech zostaną sami,  
Bo Konrad nad nim dziwną moc posiada.

KUNO

Niech i tak będzie: zostawmy Konrada.

KUNO *odchodzi wraz z HALBANEM przez bramę kratową, a potem przez krużganek na prawo.*

## SCENA V

KONRAD i KIEJSTUT.

KONRAD

*obejrzawszy się za odchodzącymi*

Oni już poszli. Jestem sam przy tobie —  
W strasliwej męce, co pierś moją kruszy.  
O tych dniach życia ja śnić będę w grobie,  
Jeżeli będzie sen dla mojej duszy,  
Ty nie wiesz, jakim ciężarem mnie tłoczy  
Twoje milczenie niezłagane, groźne;  
Jaki dreszcz śmierci ślą mi twoje oczy,  
Tak nieruchome, spokojne a mroźne!  
Wolę, ach! wszystko przenieść, niżli widzieć  
Takie zastygłe, milczące męczeństwo...  
Więc jeśli masz mnie prawo nienawidzieć,  
To chcę usłyszeć z ust twych — choć przekleństwo!  
Nie stój tak dłużej martwy, nieruchomy,  
Lecz powstań gniewny jako wódz olbrzymów,  
Rzuć na mnie wszystkie twoich spojrzeń gromy,  
Przeklnij, lecz słowo chociaż jedno wymów!

*po pauzie*

Nic? nic nie powiesz?... to zniosę w końcu;  
Lecz daj mi rękę i z tego cmentarza  
Uchodź wraz ze mną ku jasnemu słońcu,  
Bo śmierć niechybna tutaj ci zagraża.  
Uchodź, zaklinam!

*po małej chwili*

Ha! ty może znowu  
Lękasz się zdrady? pomnąc, żem poradził,  
By cię uwięzić... Wierzaj memu słowu!  
Ja ci przysięgam, żem ciebie nie zdradził,

Lecz chciałem tylko odwrócić w ten sposób  
śmiertelne ciosy z ręki innych osób.  
Nie idziesz? Milczysz?... Więc mi serce zamień,  
Ażebym także milczało jak kamień.  
*po chwili z uniesieniem i determinacją*  
O, nie! ja muszę wyrwać cię od zguby!  
Precz myśl o jutrze! Precz wszelka rozważa!  
Precz udawanie! Łamię swoje śluby...  
*klękając przed KIEJSTUTEM*  
Ojczel! syn ciebie na kolanach błaga,  
Byś się pozwolił ocalić...

KIEJSTUT

Syn? jaki?  
Był jeden wprawdzie, któremu opłakał  
I w duszy po nim zatarł wszystkie znaki;  
Bo on — to moje nieszczęście i zakał.  
Więc chociaż potem odgadłem od razu,  
Jaką twarz nosi krzyżacka gadzina —  
Zamknąłem oczy przed śladami płazu.  
Poznałem zdrajcę — nie poznałem syna:  
Syn mój nie żyje od dawna.

KONRAD

O, srogo  
Mści się wciąż na mnie gwałt sercu zadany!  
Na całym świecie nie ma już nikogo,  
Co by z litością wejrzał w moje rany  
I ogrom ofiar swym współczuciem zmierzył.  
Ojczel! więc twoje serce rodziciela  
Nic nie przeczuło? Więceś ty uwierzył  
Pozorom zdrady, co kryje mściciela?  
I głos ci żaden tajemny nie szeptał,  
Dlaczego wszystko poświęcił i zdeptał?

KIEJSTUT

Jam w życiu sobie wytknął prostą drogę;  
Kraj swój kochając i czcąc swoje bóstwa,  
Żyłem wciąż prawdą: więc się znać nie mogę  
Na krętych ścieżkach fałszu i oszustwa,  
Jam przywykł sądzić czyny, nie zamiary,  
I to rozumem, na co patrzą oczy;  
Znam jedną prawość; więc nie daję wiary  
Cnocie, co chytrze śladem zbrodni kroczy.

KONRAD

*blagalnie*  
Ojczel!

KIEJSTUT

*tak jakby do siebie*  
Ach! dawno straciłem to dziecko,  
W którym najwięcej złożyłem nadziei,  
Sądząc, że ze mną nawalę niemiecką  
Odganiać będzie od litewskiej kniei,

Że mnie podtrzyma w walce z tą poczwarą,  
Od rozjuszonych groźniejszą niedźwiedzic,  
I nie da ciosom spaść na głowę starą —  
On, mojej sławy uczestnik i dziedzic!  
*z wzruszeniem*  
Alem źle jemu i sobie wywróżył,  
Zbyt zatopiony w tej główce dziecięcej;  
Bo on sam szczęście i nadzieję zburzył —  
On, miłowany przeze mnie najwięcej!  
*z ponurą żalością*  
Jam go na zawsze stracił!

KONRAD

Tak żałośnie  
Słowami nie dźwięcz, jakbyś wzdychał za czem,  
Co nie powróci; bo we mnie żal rośnie  
Taki bezmierny, że rozsadzi płaczem  
Pierś męską.  
*po małej chwili*  
Ojcze, więc ty wiary nie dasz,  
Że ja Ojczyzny nie miałem na sprzedaż;  
Więc ty nie wierzysz, że ja, wierny sławie,  
Swe życie w jednym pomieściłem czynie,  
Przez który Litwę pomszczę i zbawię?!  
Ojcze, twój Butawt ożyje, gdy zginie!

KIEJSTUT

O tym, co będzie — będą sędzić inni...  
Może go potem przyszłość uniewinni  
I rzuci pokłask za szczęśliwy zamach,  
I nic nie wspomni o poprzednich plamach;  
Lecz ja, którego schyłek dnia tak krótki,  
Jam złego ziarna zgubne widział żniwo:  
W rodzinie same nieszczęścia i smutki,  
Tryumfy wrogów, Litwę nieszczęśliwą —  
I w mojej starej głowie się nie mieści,  
Że ma kraj zbawić, kto się pozbył cześci<sup>5</sup>,  
Trudno, ach, temu, kto raz fałszu zarwie,  
Choć w dobrej myśli, duszę swoją splami,  
Ożyć na nowo w niewinności barwie  
I szlachetnymi zajaśnieć czynami,  
Wieczna go klątwa potem w życiu ściga,  
Krzyżując wszystkie zamiary najczystsze,  
Pcha do występku, przed którym się wzdryga,  
I w ścieżki coraz prowadzi ciernistsze:  
Więc to, czym gardzi, na zawsze poślubi,  
Co chce ocalić, jeszcze prędzej zgubi —  
I cała jego rąk skalanych praca  
Pomimo woli na złe się obraca.

KONRAD

Mój ojcze! ty mi ostatniej otuchy  
Przed kresem drogi nie chćiej dziś odbierać!  
Na pastwę nocy nie wydaj mnie głuchej,

<sup>5</sup>*cześci* — dziś D.lp: czci. [przypis edytorski]

Nie każ mi zwątpić, zwątpiwszy — umierać,  
Bo jak, do celu nie doszedłszy, padnę,  
To już mnie bóstwo nie rozgrzeszy żadne.  
*z pokorą, błagalnie*  
Ojcze! ty swego uzał się dziecięcia,  
Które tak cierpi za młodzieńczej pychy  
Zbyt śmiały polot. Otwórz mi objęcia:  
Niech w nie upadnę pokorny i cichy  
Na twoim łonie leż wylewać zdroje...  
Przebacz mi winy!

KIEJSTUT  
*wzruszony, jakby do siebie*  
Biedne dziecko moje...

KONRAD  
*z wykrzyknikiem padając w objęcia KIEJSTUTA*  
Ojcze!

KIEJSTUT  
O, synu!

KONRAD  
Ach! to jedno słowo  
Zdejmuje klątwę ze mnie. Twe uściski  
Wracają życia jutrzenkę różową,  
Która u mojej świeciła kołyski.  
Ty mi przebaczasz?

KIEJSTUT  
Wy, niewdzięczne dzieci,  
Nie wiecie nawet, co miłość rodzica,  
Która za wami aż w przepaści leci  
I własnym swoim bólem się podsycy;  
A choć głos gniewnej przybierze rozpaczy,  
Wszystko zapomni i wszystko przebaczy.  
O, synu! synu!

Dziecko, Ojciec, Syn,  
Miłość

*Przyciska KONRADA do swych piersi.*

KONRAD  
Błogo się spoczywa  
Na twoim łonie. Ach, gdyby tak można  
Zasnąć na długo!  
*po chwili, z niepokojem*  
Ojcze! czas upływa...  
I myśl się budzi stroskana i trwożna...  
Śpieszmy się ojcze! — Uchodź stąd, nie zwlekaj  
Za mną chodź, za mną!

*Postępuje parę kroków ku kracie naprzód i zatrzymuje się, widząc, że KIEJSTUT nie zdąża za nim.*

KIEJSTUT  
Synu, ty nie czekaj  
Na próżno na mnie: ja się stąd nie ruszę.

KONRAD

Ojcze, ja ciebie uprowadzić muszę!  
Wszak żeś przebaczył?

KIEJSTUT

Przebaczyłem, dziecię,  
Lecz stąd już trudno, bym uciekał z tobą.  
Co ja bym teraz robił w waszym świecie,  
Starzec złamany wiekiem i żalobą?  
Z wolności mojej wróg korzystać będzie:  
Nie chcę powodem być domowej wojny,  
Nie chcę Krzyżakom służyć za narzędzie —  
I wolę tutaj umierać spokojny.

KONRAD

Ja ci przysięgam, że wynajdę środki,  
Żeby cię wyrwać krzyżackiej obłudzie;  
Ja ci zgotuję wypoczynek słodki,  
Którego więcej nie zakłóca ludzie...  
Tylko chodź z nami!

KIEJSTUT

O, nie, mój Butawcie!  
Wy mnie mojemu losowi zostawcie.  
Tak jest najlepiej, mimo woli bowiem  
Mógłbym nieszczęście przynieść naszej ziemi  
A u nóg twoich zaciężyć ołowiem —  
Ażbyś się musiał zdradzić przed obcymi.  
Nie chcę dla kilku nędznych chwil żywota  
Kupować wolność po tak wielkiej cenie.

KONRAD

Ojcze!

KIEJSTUT

Tak każe i rozum, i cnota.  
Nie kuś mnie próżno, bo już nie odmienię  
Swych postanowień.

KONRAD

Miej litość nade mną!

KIEJSTUT

Świat dzisiaj dla mnie jest pustynią ciemną;  
To, czym wprzód żyłem, ludzie mi wydarli;  
Przeszłość nie wróci, nie wstaną umarli:  
Jestem już niczym, nie mam wracać po co!

KONRAD

Ojcze! nie pójdziesz?

KIEJSTUT

Nie.

KONRAD

A więc przemocą  
Stąd cię wyniesiem; przywołam Halbana.

*wybiega szybko przez kratę i przez krużgank*

KIEJSTUT

*patrząc za odchodzącym*  
Za późno, synu!

*Zwraca się i powoli schodzi ze sceny przez wejście na lewo. — Po chwili na krużganku ukazują się MARIA z BILGENEM i wchodzi przez drzwi kratowe na środek sceny.*

## SCENA VI

MARIA i PRORA BILGEN.

MARIA

Krzyżacy w zamczysku...  
Rzecz dosyć dziwna.

PRORA BILGEN

Goszczą już od rana.

MARIA

Pewnie coś knują... Znasz ich po nazwisku?

PRORA BILGEN

Jest Kuno, Konrad i ów Halban stary.

MARIA

Na czas przybyłam. Trzeba ich zamiary  
Szybko uprzędzić. Gdzie Kiejstut?

PRORA BILGEN

W tym lochu.

MARIA

Dobrze: więc teraz moich ludzi sprowadź,  
Tylko najciszej — nie robić popłochu.  
BILGEN *odchodzi tą drogą, którą przyszedł. — MARIA odwraca się w stronę pieczary KIEJSTUTA,*  
*grożąco*  
Stryju! my teraz będziemy się rachować.

*KUNO pojawia się na krużgankach i wchodzi przez kratę.*

## SCENA VII

MARIA i KUNO.

KUNO

*ze zdziwieniem spostrzegając MARIĘ*  
Księżna?

MARIA

Cóż? może dziwi cię spotkanie;  
Różni się ludzie spotykają w drodze.



KUNO  
Lecz w jakim celu?

MARIA  
Chcesz wiedzieć, mój panie,  
A więc ci powiem: zabijać przychodzę.

KUNO  
Myślisz, że na to zezwolim?

MARIA  
Ha, trudno!  
Bez zezwolenia muszę się obchodzić.

KUNO  
Czyn taki straszny!

MARIA  
Porzuć tę obłudną  
Mowę, a powiedz: co wam może szkodzić  
Mój zamysł?

KUNO  
Księżno, my w obronie stajem  
Uciemionych.

MARIA  
*drwiąco*  
To waszym zwyczajem?  
Niech i tak będzie! Jednak, ile sędzę,  
Kiejstut wam teraz nie przyda się na nic;  
Próżno trwonicie i czas, i pieniądze.  
Wy Konradowi ufacie bez granic,  
A on was zgrabnie na pasku prowadzi,  
Pragnąc ocalić ojca...

KUNO  
Nie rozumiem.

MARIA  
Strzeżcie się jego! on was jeszcze zdradzi —  
On, syn Kiejstuta!

KUNO  
Konrad?

MARIA  
Już nic umiem  
Wyraźniej mówić. — Poznała go żona.

KUNO  
*zaczynając pojmować*  
Ha, co za światło?

MARIA

Mieście go na oku —  
A ja do więźnia pójde. Zanim skona,  
Niech przedsmak śmierci znajdzie w mym widoku.

*wchodzi przez wejście na lewo do drugiej pieczary*

KUNO

*w myślach*

Konrad? O, zmija! — Teraz się odsłania  
Wiele zagadek.

KONRAD *ukazuje się na krużganku i wbiega śpiesznie na scenę.*

## SCENA VIII

KUNO i KONRAD

KONRAD

*wbiegając*

Szukałem was wszędzie.

KUNO

*zimno*

Co chciałeś?

KONRAD

Kiejstut wyjść z nami się wzbrania.

KUNO

*z obojętnością*

Więc niech zostanie; to najlepiej będzie.

KONRAD

*żywo*

Trzeba go zabrać gwałtem!

KUNO

*jak wyżej*

Gwałtem? na co?

KONRAD

Ale on zginie tutaj!

KUNO

To tym lepiej.

Śmierć jego drogo Litwini opłacą,  
A do Jagielly krew się ta przyczepi.

KONRAD

*unosząc się*

Mamyż to ścierpieć?

KUNO

Dla naszej korzyści.

KONRAD  
*podrażniony*  
Zmieniłeś zdanie?

KUNO  
Ustaliłem raczej.  
Zgon jego więcej dobrego nam ziści  
Niż dłuższe życie.

KONRAD  
*z gniewem*  
Ja sędzę inaczej.

KUNO  
*z naciskiem*  
Chyba masz swoje zamiary odrębne?

KONRAD  
*zdziwiony*  
Ja?

MARIA *powraca na scenę wejściem z lewej strony.*

## SCENA IX

KUNO, KONRAD, MARIA, *później* PRORA BILGEN i NAJEMNICZY, *w końcu* HALBAN.

KONRAD  
*sposzrzęłszy* MARIĘ, *przerażony*  
Maria tutaj?

KUNO  
*szydlerczo*  
Księżna też w gościnie  
U stryja...

KONRAD  
Maria! na jej widok ziębnę,  
Jak tu go bronić? Swym mieczem jedynie;  
Chociażby zginąć?  
*Na krążanku, ukazują się najemnicy MARI z BILGENEM i po cichu wsuwają się na scenę.*  
KONRAD, *sposzrzęłszy ich, zwraca się do KUNONA*  
Czego tu chcą oni?

MARIA  
To dobrzy ludzie — idą ze mną razem  
Zabić Kiejstuta.

KONRAD  
*dobytym mieczem*  
Miecz mój ich rozgoni!

NAJEMNICZY *cofają się przerażeni.* KUNO *wydobywa miecz również.*

KUNO  
*zastępując z dobytym mieczem drogę KONRADOWI*

Stój! ani kroku!

KONRAD  
Ty swoim żelazem  
Mnie nie powstrzymasz.

KUNO  
Ja ci rozkazuję  
W imieniu mistrza.

*NAJEMNICY korzystają z chwili i za MARIĄ i BILGENEM wchodzą przez wejście na lewo.*

KONRAD  
*do KUNONA i najemników*  
Puszczajcie mnie, zbójce!  
Gdy żyć pragniecie.

*HALBAN wychodzi z krużganku na scenę.*

KUNO  
*zastawiając drogę mieczem*  
Ha, maskę zrzuciłeś!  
Ty, syn Kiejstuta, zdrajca dwulicowy!

KONRAD  
Wiesz o tym. Dobrze: dni swoje przeżyłeś.  
Powiedz to drugim, gdy wrócisz bez głowy.

*Naciera na KUNONA mieczem, a ten się zasłania.*

KUNO  
*broniąc się i spostrzegając HALBANA*  
Ty zginiesz, śmiałku!  
*Do HALBANA*  
Weź noża, Halbanie,  
pchnij go z tyłu!

*biją się*

HALBAN  
Nóż byłby dla ciebie,  
Lecz miecz Konrada wystarczy.

KUNO  
*z wściekłością*  
Halbanie!  
Zdrajco!

*Bije się z KONRADEM*

KIEJSTUT  
O, ludzie!

KONRAD  
Wszystkie bogi w niebie!  
Głos mego ojca.  
*MARIA wychodzi na scenę i usuwa się powoli na krużganek, skąd się czas jakiś przypatruje.*  
*KONRAD naciera z całą gwałtownością na KUNONA.*

Giń prędej!  
zadając cios stanowczy  
Precz z drogi!

KUNO *pada na ziemię.* KONRAD *z mieczem wbiega szybko do drugiego podziemia na lewo.*

KUNO  
Piekielna zdrada!

*umiera*

MARIA *schodzi całkiem ze sceny.* KONRAD *powraca po chwili, podtrzymując w objęciach nieżywego KIEJSTUTA.*

## SCENA X I OSTATNIA

KONRAD *i* HALBAN.

KONRAD

*na kolanach podtrzymując KIEJSTUTA, z rzewnością*

Zbudź się, ojcze miły!

Zasłalem trupem twoich więzień progi —

Jesteś bezpieczny.

*po chwili z rozpaczą*

Na próżno! z mogiły

Nikt nie powraca.

*powstając*

A więc wszystkie węzły

Serca stargane... Teraz myśli moje

Na zawsze w krwawej kałuży zagrzezły,

Nic mnie nie trzyma... Sam jeden już stoję...

*z ponurą decyzją*

Więc śmiało naprzód! gdzie wytknięta droga

Truć i zabijać, i niweczyć wroga.

HALBAN

Idź i zabijaj!

*Zasłona spada. Koniec aktu piątego i ostatniego.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/asnyk-kiejstut>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Asnyk, Kiejstut. Tragedya w pięciu aktach, 1913.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0045-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.